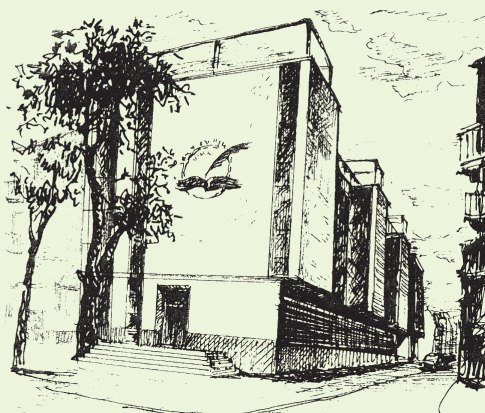




1984-2019



35
lat!



PRUSZKOWSKIE
TOWARZYSTWO
KULTURALNO-
NAUKOWE



PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI

Nr 2 (100)/2019 05-800 Pruszków, ul. M. Zimińskiej-Sygietyńskiej 5, tel. 22 759 94 64

ISSN 0867-423X

Przegląd Pruszkowski

nr 2 (100)/2019



PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI

Wydawnictwo Pruszkowskiego
Towarzystwa Kulturalno-Naukowego
2/2019

**Copyright © by Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-
-Naukowe, 2019**

Grafika: *Jerzy Blancard*

Redaktor: *Irena Horban*

Zespół redakcyjny: *Hanna Horban, Grzegorz Zegadło*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i s-ka*

Pruszków
poznasz - polubisz



Wydawca:

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe

ul. Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej 5

05-800 Pruszków

tel. 22 759 94 64

e-mail: eireneszym@gmail.com

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza

Instytucja kultury Miasta Pruszkowa

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. 22 758 86 09

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Czekając kiedy wszędzie wigilijna gwiazda
Do wpół zmarzniętej szyby przywarł chłopiec mały
Patrzył – zimowe ptaki wracały do gniazda,
Jakby tego wieczoru też świętować chciały
Niegdyś gwiazda z Betlejem wędrowców prowadziła,
Dziś znak daje, by zasiać do Świętej Wieczerzy
By biel opłatka ludzkie właśnie pogodziła,
A w sercu zamieszkał Ten, co „w żłobie leży”.
Chwila jedna! Przy Tobie nikną odległości,
Co szare – zmienia się w odświętne, tajemnicze,
Daj nam więcej dni takich spragnionych miłości
Niech świat przy żłobku Twoim odmienia oblicze.

Ojciec Franciszek Czarnowski

*Wiele radości z najbliższymi przy stole wigilijnym,
Wielu łez szczęścia przy dzieleniu się opłatkiem
Wiele radosnych chwil na każdy dzień Nowego 2020 Roku
Błogosławieństwa Narodzonej Dzieciny*

*życzy
Redakcja „Przeglądu Pruszkowskiego”*

Spis treści

Stanisław Sparażyński

Piękno mowy	6
-------------------	---

Irena Horban

Rocznica pierwszej wizyty Ojca świętego św. Jana Pawła II w Ojczyźnie	7
Święto Niepodległości w Pruszkowie	9
Setny numer „Przeglądu Pruszkowskiego”	11

Robert Falkowski

Hołd bohaterom Armii Krajowej	13
-------------------------------------	----

Małgorzata Bojanowska

Dzień Pamięci	23
---------------------	----

Beata Pawelczyńska

Spotkanie z dziedzictwem Kresów	27
---------------------------------------	----

Irena Szymańska Horban

35 lat minęło... ..	35
---------------------	----

Jerzy Blancard

Refleksje po uroczystości 35-lecia	41
--	----

Jan Gołębiowski

Ksiądz Jan Raczkowski	46
-----------------------------	----

Aleksandra Rejmonczyk

Szkoła im. Ignacego Jana Paderewskiego	48
--	----

Piotr Lewandowski

Sztandar ŚZZAK koła nr 6 w Pruszkowie	52
---	----

Stanisława Ossowska

Refleksje o przemijaniu	54
-------------------------------	----

Irena Szymańska Horban

Niepokalanki w Pruszkowie	71
---------------------------------	----

s. Julia Dyakowska

Wspomnienia o Dulagu	73
----------------------------	----

Beata Soltykiewicz	
Wirtuoz	79
Marian Marek Drozdowski	
Spółceństwo obywatelskie Warszawy we wrześniu 1939 – organizacje i prezydent	93

POŻEGNANIA

Irena Szymańska Horban	
Bogdan Butenko	109
Tadeusz Hubert Jakubowski	110

LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA..

Ks. Jan Twardowski	
Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia	111
Wojciech Młynarski	
Wiersz na Boże Narodzenie	112
Zbigniew Jerzyna	
Piosenka	114
Jerzy Kaliński	
Marzenia	115
Stanisław Kowalczyk	
Październik	116
ks. Roman Indrzejczyk	
Świąteczne marzenia	117
Edward Słoński	
Pacierz	118

Stanisław Sparażyński

Piękno mowy

Mowo polska, mowo święta
W rymie mistrzów uwznioślona
Taka dawna, Boża, piękna
Czemu dziś tak poraniona?

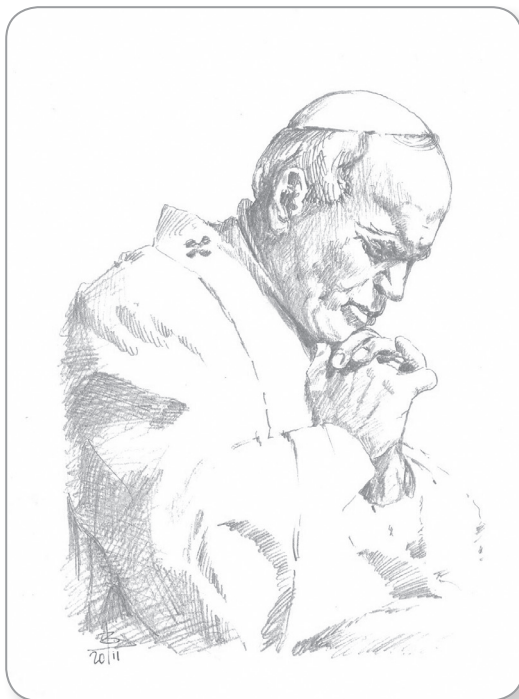
Mowo Jana z Czarnolasu
Słowackiego i Norwida
Któż tak niszczy cię prostactwem
Tak Polakom cię zohydza

To już czas najwyższy,
by odrodzić polskie słowo,
by polszczyzna znów cieszyła nas
na nowo...

Rocznica pierwszej wizyty Ojca świętego św. Jana Pawła II w Ojczyźnie

*Pośród niesnasków Pan Bóg uderza
w ogromny dzwon
Dla słowiańskiego oto papieża
otworzył tron.*

Juliusz Słowacki



Ojciec św. Jan Paweł II przybył do Polski 9 czerwca 1991 roku, osiem miesięcy po tym, jak zasiadł na tronie papieskim.

Przywitał nas słowami: *Drodzy bracia i siostry, ja jestem jednym z was. Byłem stale na różnych etapach i jestem, i jestem teraz. Ja kocham swój naród.*

Swymi słowami obudził naród polski... Nasze działania powierzył Maryi...

*Miej w opiece naród cały,
Który żyje dla Twej chwały
Niech rozwija się wspaniały, Maryjo!*

W tym roku obchodziliśmy 18. rocznicę pierwszej pielgrzymki świętego Jana Pawła do Ojczyzny. Przypomnijmy sobie ...

Święto Niepodległości w Pruszkowie

10 listopada o godz. 13.15 spotkaliśmy się w kościele pw. św. Kazimierza. Byli obecni: wojewoda pan Zdzisław Sipiera (obecnie poseł), władze starostwa i miasta na czele z panem starostą Krzysztofem Rymużą i z panem prezydentem Pawłem Makuchem, kombatanci, młodzież. Ksiądz Dziekan Marian Mikołajczak przywitał przybyłych. Msza święta była uroczysta, wspaniałą homilię, świadczącą nie tylko o wiedzy, ale także o Jego miłości do Ojczyzny, wygłosił ksiądz Krzysztof Gołębiowski.

Po mszy świętej zabrali głos panowie wojewoda, starosta i prezydent.

Po wyprowadzeniu sztandarów (a było ich bardzo dużo), wysłuchaliśmy koncertu „Zespołu Pruszkowiaczy” (mamy wspaniałe dzieci!).

11 listopada spotkaliśmy się przed starostwem, gdzie znajduje się pomnik poświęcony 100. rocznicy odzyskania niepodległości.

Do licznie zgromadzonych mieszkańców Powiatu Pruszkowskiego przemawiali Starosta i Prezydent Pruszkowa. Przypomnieli naszych dziadów i ojców, którzy cierpieli i walczyli o niepodległość uciemiężonej Ojczyzny.

Złożyliśmy pod pomnikiem kwiaty, zaśpiewaliśmy hymn...

Po obiedzie spotkaliśmy się w Centrum Kultury i Sportu. Wysłuchaliśmy koncertu pt. „Karmazynowy poemat” w wykonaniu Patriotycznego Salonu Poezji K 40, a następnie koncertu Michała Bajora pt. „Kolor Cafe”.

Nazajutrz, 12 listopada, Starosta z grupą Strzelców zapalili świece przy pomniku Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie (pragnę przypomnieć, że jest to najstarszy pomnik w naszym mieście).

Dziękujemy wszystkim organizatorom Święta Niepodległości i tym, którzy uczestniczyli w jego obchodach.

Setny numer „Przeglądu Pruszkowskiego”

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe powstało prawie 50 lat temu – pierwsze zebranie odbyło się 7 lipca 1970 roku.

Od początku członkowie zarządu pragnęli zająć się wydawnictwem – otrzymali pozwolenie na wydawanie jednodniówek. Niestety wkrótce cofnięto tę decyzję. Byli jednak uparci – udało się wydać 3 roczniki – ostatni w 1979 roku.

W roku 1980 został wydany pierwszy numer „Przeglądu Pruszkowskiego” – była to dwudziesta czwarta publikacja PTKN.

Pierwsze Kolegium Redakcyjne: Janusz Grundwald (przewodniczący Kolegium), Leszek Kożuszek, Danuta Kwiatkowska, Władysław Narowski (sekretarz Redakcji), Marek Piotrowski, Stanisław Rachocki, Jan Wiśniewski, Maria Wójcik.

W roku 1981 do Kolegium dołączyli Franciszek Kwasiborski, który został zastępcą przewodniczącego, Ryszard Matrzak i Józef Matusiak.

W roku 1986 znów zmienił się skład personalny Kolegium: redaktorzy i sekretarz pozostali, a nowymi członkami Kolegium zostali Jerzy Blancard, Irena Horban, Tadeusz Jaros, Jerzy Kaliński, Jerzy Kaleta, Alicja Kasprzycka, Zbigniew Muraszew i Jan Sadowski.

Po śmierci Władysława Narowskiego (5 maja 1987 r.) sekretarzem Redakcji została Irena Horban.

„Przeglądy” były drukowane w drukarni Wojskowych Zakładów Kartograficznych, czasami w drukarni Zakładów Graficznych w Ciechanowie.

Po rezygnacji Janusza Grundwalda redaktorem naczelnym został Franciszek Kwasiborski, a po jego śmierci Zarząd powierzył tę funkcję mnie. Do współpracy zaprosiłam Zofię Chmurową, która została sekretarzem Redakcji i Jerzego Blancarda, pełniącego funkcję grafika.

Zmieniliśmy drukarnię, składem i drukiem zajmowała się firma Comsoft z Pruszkowa.

W roku 2006, z powodu choroby, zrezygnowała ze współpracy Zofia Chmurowa, do zespołu redakcyjnego dołączył Grzegorz Zegadło – dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Sienkiewicza (obecnie Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza).

Obecny skład Redakcji: Irena Horban – redaktor, zespół redakcyjny tworzą Hanna Horban i Grzegorz Zegadło, Jerzy Blancard – grafik.

Wydawcą „Przeglądu Pruszkowskiego” jest Książnica Pruszkowska, składem i łamaniem tekstu zajmuje się Beata Włodarczyk, a całość produkcji wydawniczej organizuje firma Rachocki i S-ka z Pruszkowa. Drukiem i oprawą od wielu lat zajmuje się zakład poligraficzny „Marek i Piotr” z Warszawy.

Nasze wydawnictwo podoba się czytelnikom, narzekają tylko na mały nakład. Zostaje nam często jeden egzemplarz. Starych numerów mamy dość dużo. Po uporządkowaniu naszej nowej siedziby, udostępnimy stare „Przeglądy” mieszkańcom.

Redakcja może być zadowolona... Jeden z senatorów powiedział:

Wasz „Przegląd” jest najlepszym wydawnictwem na Mazowszu – jest w nim treść, język i... rysunki (zachwyt nad rysunkami kolegi Jerzego).

Pracujemy więc nadal...

Hołd bohaterom Armii Krajowej

W dniu 8 czerwca 2019 r. Koło nr 6 Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Pruszkowie zorganizowało uroczystość odsłonięcia tablic pamiątkowych. Było to możliwe dzięki Urzędowi Miasta (wówczas prezydentem był pan Jan Starzyński), który sfinansował to przedsięwzięcie. Uczciliśmy pamięć wydarzeń i ludzi z nimi związanych z okresu okupacji i walki o niepodległość. Uczciliśmy tych, którzy organizowali magazyny broni i materiałów wybuchowych, sprawę tak istotną dla każdej organizacji bojowej. Odwaga i sprawność organizacyjna tych ludzi zasługują na uhonorowanie, ponieważ w czasach hitlerowskiej okupacji każdy przejaw zaangażowania w walkę o polskość spotykał się z najwyższą karą. Broń i materiały pochodziły z różnych źródeł – były to karabiny i pistolety zakopane we wrześniu 1939 r., zdobyte w potyczkach z wrogami, wykradzione z niemieckich transportów, zakupione od niemieckich żołnierzy – niektóre pochodzące ze zrzutów alianckich. Część zrzutów odbywała się w okolicach Grodziska, Pruszkowa i Brwinowa. Zrzucone materiały trzeba było przyjąć, przetransportować, zmagazynować i przekazać dalej tam, gdzie były potrzebne. Organizacją odbioru i rozmieszczeniem broni zajmowali się uhonorowani na tablicach żołnierze Armii Krajowej.

Przy ustalaniu miejsca umieszczenia tablicy poświęconej kpt. Castellazowi i Andrzejowi Gołońskiemu wkraśl się błąd. Z uwagi na to, że nie dotarliśmy do dokumentów kartograficznych i planów z tego okresu, a otrzymaliśmy informację, że nie było po wojnie zmian numeracji na ulicy Kościelnej, tablica zlokalizowana została przy aktualnym adresie Kościelna 9. W czasie wojny browar

umiejscowiony był pod takim właśnie adresem. To nie jest to samo miejsce – różnica to około 50 m. Jesteśmy w trakcie dokładnej weryfikacji tego miejsca i jeśli taka będzie wola mieszkańców Pruszkowa, zrobimy wszystko, by tablica została umieszczona we właściwym miejscu (w domu, na którym umieszczona jest tablica, mieszkał kpt. Castellaz). Najważniejsza jest PAMIĘĆ.

Uroczystość była bardzo podniosła. Uczestniczyły w niej władze Starostwa Powiatu Pruszkowskiego z panem Krzysztofem Rymużą, Urzędu miasta z panem Pawłem Makuchem oraz rodziny uhonorowanych bohaterów i liczni mieszkańcy Pruszkowa. Uroczystości objęte zostały Honorowym Patronatem Ministra Obrony Narodowej Pana Mariusza Błaszczaka oraz Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Uroczystość rozpoczęliśmy Mszą Świętą w kościele św. Kazimierza celebrowaną przez księdza dziekana Mariana Mikołajczaka, który nadał jej patriotyczny charakter. Wprowadzenie sztandarów w asyście werbli, salut honorowy podkreśliły wzniosłość tej ceremonii.

W czasie mszy św. Pani Małgorzata Włodek odczytała krótkie noty biograficzne każdego z wymienionych na tablicach.

Zdzisław Castellaz, ur. w 1906 roku, ps. „Turyn”, potomek francuskiego oficera armii napoleońskiej, zawodowy wojskowy, ukończył Szkołę Podchorążych Inżynierii w Warszawie w stopniu podporucznika saperów. W 1938 roku był wykładowcą w Centrum Szkolenia Saperów w Modlinie, rok później w Wyższej Szkole Inżynierii w Warszawie.

W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. dowodził Pierwszą Kompanią Batalionu Saperów. Ranny pod Krasnymstawem, wrócił do Warszawy, został kierownikiem rozlewni piwa browaru Strakacza w Pruszkowie przy ul. Kościelnej 9, zaprzysiągł wszystkich jej pracowników na żołnierzy AK. Zorganizował tu punkt kontro-

lny dowódcy batalionu i magazyn broni. Uczestniczył w odbiorze i transporcie zrzutów lotniczych, wykładał w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty, awansowany w 1943 roku do stopnia kapitana.

W dniu wybuchu Powstania Warszawskiego został na krótko zatrzymany przez Niemców, co spowodowało, że włączył się w działalność konspiracyjną dopiero 7 sierpnia. Organizował dostawę żywności dla ukrywających się w lasach żołnierzy AK i więźniów obozu przejściowego Dulag 121 w Pruszkowie. W pojemnikach po żywności wywiózł z tego obozu wielu ludzi.

Po wojnie aresztowany przez NKWD, pobity znalazł się w obozie w Rembertowie, skąd odbił go oddział AK porucznika „Wilka”. Ukrywał się pod nazwiskiem Stanisława Ciesielskiego. Powrócił do pracy w browarze Strakacza w Skierniewicach w 1947 roku. Pracował społecznie do końca życia.

Był dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej.

Andrzej Bogdan Goloński, ur. w 1918 roku, ps. „Kapsel”, podporucznik. Był przyjacielem i adiutantem dowódcy Pierwszego Batalionu Saperów kapitana Zdzisława Castellaza, zaangażowany w funkcjonowanie magazynu broni przy ul. Kościelnej 9 w Pruszkowie i działalność konspiracyjną Armii Krajowej.

Uczestniczył w przejmowaniu broni ze zrzutów, przewożeniu ich do Pruszkowa i dalej do Warszawy.

Po wojnie wyjechał na Pomorze, przez wiele lat utrzymywał serdeczne, przyjacielskie kontakty ze swoim dowódcą. Był podobno bardzo sympatycznym człowiekiem. Niestety, nie udało się nam zdobyć więcej informacji o Bogdanie ps. „Kapsel”.

Aleksander Falkowski, ur. w 1926 roku, ps. „Wilga” swoją działalność konspiracyjną rozpoczął ze swoim niepełnosprawnym bratem Lucjanem, obaj zostali aresztowani w 1941 roku. Aleksandrowi udało się przy pomocy brata uciec z więzienia. Ukrywał się do czasu wyjazdu do swojego ojca Józefa, do Generalnej Guberni. Piechotą przeszedł spod Lipna do Warszawy i Pruszkowa, aby razem z nim działać w konspiracji, m.in. prowadzić magazyn broni na Wyględówku. Zaprzysiężony jako Żołnierz Armii Krajowej ps. „Wilga” uczestniczył w „małej dywersji”, kolportażu prasy podziemnej, transportowaniu broni, ubezpieczaniu; brał udział w akcjach odwetowych na Niemcach i kolaborantach. Jako żołnierz plutonu sapersko-minerskiego obrał pseudonim „Vistula” – w sierpniu 1944 roku zaminował most na rzece Utracie w Pruszkowie. Po marszu do Powstania i powrocie z Lasów Sękocińskich ciężko chorował na tyfus, po wyleczeniu razem z ojcem dostarczał żywność do obozu Dulag 121.

Po wojnie jako żołnierz Pierwszego Batalionu Saperów Morskich brał udział w rozminowaniu portu i miasta Gdańska; rozminowywał również trójmiejskie porty, Westerplatte, budował obiekty obrony nadbrzeżnej.

Po zakończeniu służby wojskowej walczył o zdobycie prawdziwych informacji o śmierci ojca. Uniemożliwiły mu to Służby Bezpieczeństwa Polski Ludowej, został aresztowany i dotkliwie pobity. Do końca życia pracował jako agronom w służbie rolnej i pomagał rolnikom organizując szkolenia agrotechniczne, wycieczki turystyczne, kolonie letnie dla wiejskich dzieci.

Zmarł w 1981 roku.

Józef Falkowski, ur. w 1899 roku, ps. „Ogrodnik”, „Pająk”, jako 19-letni chłopak wstąpił do Dziewiątego Pułku Piechoty Legionów, brał udział w wojnie 1920 roku. Za czyny bojowe odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

II wojna zastał Józefa w Bydgoszczy. Tu we wrześniu 1939 roku, podczas bombardowania, został ranny w głowę odłamkiem bomby, który nigdy nie został usunięty.

Rodzina Falkowskich wróciła do rodzinnych stron w powiecie lipnowskim na Mazowszu, gdzie Józef rozwinął działalność konspiracyjną. Był współzałożycielem Polskiej Organizacji Zbrojnej, aresztowany w 1941 roku i uwięziony w tzw. „Domu Kaźni” w Rypinie. Udało mu się zbiec i dzięki pomocy towarzyszy broni z Legionów, a także kolegów konspiracji Józef dostał się do Generalnej Guberni. Tu jako dzierżawca i administrator gospodarstwa rolnego w Pruszkowie przy ul. Wyględówek prowadził działalność konspiracyjną w strukturach Armii Krajowej. Z synem Aleksandrem zorganizował magazyn broni dla Kedywu AK, zajmował się jej transportem. Jako nadzorca magazynu broni używał pseudonimu „Ogrodnik”, w działalności konspiracyjnej, jako oficer ewidencyjny, miał pseudonim „Pająk” i „Pokrzywa”. Po Powstaniu Warszawskim dostarczał żywność do Obozu Przejściowego Dulag 121 w Pruszkowie.

Nie do przecenienia jest jego działanie, bo prawie po każdej dostawie żywności w pustych skrzyniach transportowych wywoził z obozu warszawiaków chroniąc ich przed obozami koncentracyjnymi.

Aresztowany w 1950 roku przez UB w Środzie Śląskiej przebywał w więzieniu we Wrocławiu. Po roku żona Genowefa otrzymała wiadomość, że zmarł i został pochowany w Łasku. Urząd Stanu Cywilnego w tym mieście jako przyczynę zgonu zanotował „Wypadnięcie z pociągu i śmierć na miejscu”. Przez wiele lat rodzina Józefa szukała prawdy i ma dowody na to, że został wyrzucony przez okno przez konwojentów UB.

Odnaczony: Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego „Virtuti Militari”, Krzyżem Walecznym, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem X-lecia Niepodległości.

Zbigniew Kłosowicz, ur. 1908 r., ps. „Kleszcz”.

W latach trzydziestych minionego wieku ukończył Szkołę Podchorążych, później awansowany na podporucznika.

W czasie wojny, w 1940 roku razem z ppor. artylerii Ryszardem Horoszczuchem założył na terenie Pruszkowa Związek Polski Niepodległej. W 1943 roku był dowódcą wydzielonego plutony saperko-minerskiego, zaminował most drogowy w Pruszkowie.

Po wojnie, w 1945 roku kierował budową lotniska na warszawskim Bemowie, później zaopatrzeniem w Zarządzie Lotnisk. W 1953 roku zakończył służbę wojskową w stopniu podpułkownika i podjął pracę w budownictwie przemysłowym.

Został odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Z okazji patriotycznej uroczystości jej organizatorzy otrzymali listy, które zostały odczytane po wystąpieniu pani Włodek.

Pan Robert Falkowski odczytał list Szefa Urzędu ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych, Pana Jana Józefa Kasprzyka. Pan Łukasz Kudlicki – Dyr. Gabinetu Politycznego Szefa MON odczytał list Ministra Obrony Narodowej Pana Mariusza Błaszczaka. Przedstawiciel Urzędu Mazowieckiego Wojewódzkiego odczytał list od Wojewody Pana Zdzisława Sipiery. Pan Starosta Powiatu Krzysztof Rymuza i Pan Konrad Sipiera, wiceprezydent Pruszkowa, odczytali okolicznościowe listy we własnym imieniu.

Podczas mszy św. wszystkie znaczące momenty akcentowane były odpowiednimi komendami i sygnałami trąbki wojskowej i werbla.

Msza św. zakończyła się odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę”. Po odśpiewaniu pieśni wyprowadzono sztandary przy dźwiękach werbli. Po wyjściu z kościoła uroczystym pochodem uczestnicy przeszli do miejsca odsłonięcia pierwszej tablicy na

budynku przy ul. Kościelnej 9. Odsłonięcia tablicy dokonali Pani Inez Castellaz, córka kpt. Zdzisława Castellaza, urodzona w tym budynku oraz Pan Zdzisław Zaborski Prezes koła ŚZZAK nr 6 w Pruszkowie. Ceremonii poświęcenia tablicy dokonał ks. dziekan Marian Mikołajczak.



Podczas uroczystości Wartę Honorową wystawiła 6. Mazowiecka Brygada Obrony Terytorialnej, i Związek Strzelecki „Strzelcy Rzeczypospolitej”. Następnie wszyscy uczestnicy, zaproszeni goście i delegacje za pocztami sztandarowymi przeszli ulicami Kościelną, Hubalą, Kraszewskiego na ul. Ewy 22 A (w czasie wojny Wyględówek 3/4) do drugiej tablicy.

Odsłonięcia tablicy dokonali Panowie Stanisław Falkowski, syn Józefa i brat Aleksandra Falkowskich vel Błażejewskich oraz Maciej Jarośniński członek Zarządu Głównego ŚZZAK. Pan Maciej Jarośniński wygłosił przemówienie w imieniu środowiska żołnie-

rzy Armii Krajowej i Prezesa Zarządu Głównego ŚZZAK Leszka Żukowskiego. Uroczyscie poświęcił miejsce i głaz z tablicą ks. Dziekan Marian Mikołajczak.



Robert Falkowski, wnuk Józefa i syn Aleksandra, krótko przypomniał historię tego miejsca i podziękował uczestnikom uroczystości za udział i pamięć, a księdzu Dziekanowi za przepiękną celebry.

Grzechem byłoby nie podziękować za troskę i pomoc Pani Irene Horban. Podziękowania złożyć trzeba także Paniom Barbarze Ratyńskiej i Beacie Pawełczyńskiej, Panu Krzysztofowi Rymuzie i Panu Pawłowi Makuchowi oraz podległym im urzędnikom i służbom.

Serdeczne podziękowania należą się wszystkim Strzelcom Rzeczypospolitej a w szczególności Panu Piotrowi Lewandowskiemu za okazaną pomoc w realizacji projektu i aktywny udział w uroczystości.



Na tablicach pamiątkowych zostały tradycyjnie umieszczone tabliczki z kodami QR udostępniające obszerne informacje o żołnierzach AK oraz o historii i funkcjonowaniu magazynów: magazyn Nr 4 przy ul. Kościelnej 9 przy dawnej rozlewni piwa – starym browarze.

Należy wspomnieć, że 14 lutego br. została odsłonięta tablica pamiątkowa upamiętniająca Magazyn Nr 1 znajdujący się na wieży Kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Żbikowie, ul. 3 Maja 124.



Dzień Pamięci

„Dzień Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc”

28 września w roku, gdy obchodzimy 75. rocznicę Powstania Warszawskiego, zgodnie z pruszkowską tradycją, na terenie dawnego obozu przejściowego, pod pomnikiem „Tędy Przeszła Warszawa”, przy dawnej hali nr 5, a więc w miejscu, gdzie Niemcy przeprowadzali brutalne segregacje wypędzonych z Warszawy mieszkańców, odbyły się coroczne obchody „Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc”. Podobnie jak w ubiegłym roku pruszkowskie obchody objął Patronatem Narodowym w Stulecie Odzyskania Niepodległości Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Pan Andrzej Duda. Organizatorami uroczystości byli: Powiat Pruszkowski, Miasto Pruszków i Muzeum Dulag 121, a wzięło w nich udział ponad 1200 osób. Najważniejszymi gośćmi obchodów byli oczywiście więźniowie obozu Durchgangslager 121 – Świadkowie Historii, przybyli nie tylko z Warszawy i okolic, ale również z całego kraju. Było także wielu kombatanów z Armii Krajowej, mieszkańców Powiatu Pruszkowskiego i Warszawy, a także, co bardzo ważne, uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych z Powiatu Pruszkowskiego. Gehennę ludności cywilnej powstańczej Warszawy i pomoc niesioną im podczas pobytu w obozie przejściowym i po jego opuszczeniu przez mieszkańców Pruszkowa i okolicznych miejscowości uczyły też najwyższe władze państwowe, samorządowe i kościelne.

Po wprowadzeniu przybyłych na uroczystości pocztów sztandarowych rozpoczęła się polowa Msza św., którą odprawił w intencji Więźniów obozu i Niosących Im Pomoc Kardynał Kazimierz Nycz Arcybiskup Metropolii Warszawskiej. Asystowali Mu ksiądz prałat Marian Mikołajczak proboszcz Parafii Świętego Kazimierza, dziekan dekanatu pruszkowskiego i ksiądz kanonik Bogdan Przegaliński, proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP ze Żbikowa. Orkiestra dęta „Pruszkowianka”, kierowana przez Pana Adama Malcherka, zadbała o piękną oprawę muzyczną mszy św.

Po mszy św. na miejsce uroczystości wkroczyły oddziały stanowiące wojskową asystę honorową na czele z orkiestrą wojskową z Dębina i Kompanią Reprezentacyjną Wojska Polskiego. Odegrany został i odśpiewany Hymn Rzeczypospolitej Polskiej. Następnie konferansjer w imieniu organizatorów Starosty Powiatu Pruszkowskiego Pana Krzysztofa Rymuzy, Prezydenta Miasta Pruszkowa Pana Pawła Makucha i Dyrektora Muzeum Dulag 121 Pani Małgorzaty Bojanowskiej powitał przybyłych gości, w pierwszej kolejności głównych bohaterów uroczystości, byłych więźniów obozu Dulag 121 wypędzonych z powstańczej stolicy podczas Powstania Warszawskiego i po jego zakończeniu oraz niosących im pomoc mieszkańców Pruszkowa i okolicznych miejscowości, Powstańców Warszawskich i Kombatantów II wojny światowej a następnie przedstawiciele władz państwowych, kościelnych i samorządowych przybyłych na uroczystości.

Po powitaniu nastąpiły przemówienia. Rozpoczęła je Pani Zofia Romaszewska, Minister w Kancelarii Prezydenta RP odczytując list Prezydenta Andrzeja Dudy skierowany do uczestników uroczystości. Pani Zofia Romaszewska, gdy stanęła pod drzewem pamięci składającym się na pomnik „Tędy przeszła Warszawa”, powiedziała zebranym, że ona i jej babcia były w obozie Dulag 121. Jej samej udało się uciec z transportu. Jej wywieziona babcia zaginęła i, mimo wieloletnich poszukiwań, nigdy nie udało się ustalić, jakie były jej dalsze losy i gdzie, i w jakich okolicznościach zmarła.

Następnie Pan Zdzisław Sipiera Wojewoda Mazowiecki odczytał List skierowany do zebranych pod pomnikiem „Tędy Przeszła Warszawa” przez Prezesa Rady Ministrów Pana Mateusza Morawieckiego, w którym Premier podkreślał, jak wielką rolę w kształtowaniu tożsamości narodowej ma dawanie świadectwa historycznej prawdzie o najtrudniejszych wydarzeniach z jego przeszłości.

Kolejne przemówienie wygłosił Minister Obrony Narodowej, Pan Mariusz Błaszczak. Podkreślał w nim, jak ważną wartością jest pomoc bliźniemu, wynikająca z naszej wiary i przypominał, że okoliczni mieszkańcy wspierali zwiezionych bądź przypędzonych do obozu warszawiaków: Ta ofiarność i zaangażowanie stanowią fundament naszej tożsamości narodowej... – powiedział minister Błaszczak. Następnie przemawiali gospodarze uroczystości: Starosta Powiatu Pruszkowskiego Krzysztof Rymuza i Paweł Makuch, Prezydent Miasta Pruszkowa. Kolejną, ważną częścią uroczystości było odczytanie przez por. Michała Baranka przygotowanego przez Muzeum Dulag 121 Apelu Pamięci, po którym kompania reprezentacyjna oddała salwę honorową, a liczne delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem „Tędy przeszła Warszawa”. Na koniec części oficjalnej uroczystości nastąpiło odprowadzenie sztandarów w asyście Kompanii Honorowej Wojska Polskiego.

Obchody zwieńczył koncert „Dziesięć kroków – Memoriał Warszawski 1944” przygotowany specjalnie na 75. rocznicę Powstania Warszawskiego, upamiętniający losy ludności cywilnej powstańczej Warszawy. Utwory, których teksty w przejmujący sposób zostały zaprezentowane przez artystów, inspirowane oraz przeplatane były wspomnieniami Świadków Historii. Autorką tekstów piosenek i scenariusza koncertu była Anna Żochowska, muzykę skomponował Dariusz Budkiewicz, wystąpili: Ewa Dałkowska, Marek Piekarczyk, Barbara Lubos, Dariusz Kowalski, Weronika Kowalska, Małgorzata Hutek.

Po koncercie Goście uroczystości spotkali się przy Muzeum Dulag 121, by nie tylko się posilić, ale przede wszystkim porozmawiać ze sobą, wspominać tamten czas i ludzi, z którymi przyszło im go przeżyć.

Mamy nadzieję, że tegoroczne obchody „Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc” były godnym oddaniem hołdu uczestnikom exodusu Powstańczej Warszawy i tym, którzy wobec tragedii ludności cywilnej nie okazali się obojętni, lecz zrobili wszystko, co było w ich mocy, by nieść im pomoc.



Spotkania z dziedzictwem Kresów

W 2019 roku Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe realizowało program „Spotkania z dziedzictwem Kresów”.

Zgodnie z celami Naszego Towarzystwa były to działania na rzecz popularyzacji wiedzy z zakresu historii Polski, a pośrednio regionu Powiatu Pruszkowskiego. Przez kilka miesięcy przybliżaliśmy przedstawicielom różnych pokoleń historię naszych wschodnich rubieży, odebranych nam po drugiej wojnie światowej. Powstała platforma wymiany wspomnień i doświadczeń dla osób, których rodziny pochodzą z Kresów: rejonów wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego.

W świadomości polskich elit okresu międzywojennego Kresy Wschodnie nie tylko miały wartość ekonomiczną, lecz także stanowiły fundament mocarstwowości i samego istnienia Rzeczypospolitej. Kresy Wschodnie to określenie dawnego wschodniego pogranicza Polski, funkcjonujące w okresie międzywojennym i dawniej, jako część polskiego terytorium państwowego, a obecnie stanowiące fragmenty obszarów państwowych Ukrainy, Białorusi i Litwy.

Nazwa Kresy przypomina nam, że tereny te należały do Polski i związane są z jej historią, dlatego jest ona akceptowana dzisiaj przez Polaków.

Kresy Wschodnie, ich historia, kultura, tradycja i nostalgia z nimi związana, są częścią polskiej tożsamości. Polskość bez kresowości czy choćby pamięci o niej jest kaleka, uboga, wręcz

nie jest sobą. Nie ma Polski bez sławnych Kresowiaków: Mikołaja Reja, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, bez Władysława Bełzy z jego słynnym: *Kto ty jesteś? – Polak mały*, bez literatury dziecięcej Kornela Makuszyńskiego, bez twórcy opery narodowej – Stanisława Moniuszki, bez komedii Aleksandra Fredry, bez Józefa Konrada Korzeniowskiego, bez powieści Elizy Orzeszkowej, bez wierszy pochowanej na Cmentarzu Łyczakowskim Marii Konopnickiej, bez sztuk Gabrieli Zapolskiej, bez najlepszego polskiego reportera i gawędziarza – Melchiora Wańkowicza, bez największego piewcy legendy kresowego patriotycznego sarmatyzmu – Henryka Sienkiewicza, czy wreszcie bez urodzonego wprawdzie w Warszawie, ale tworzącego przez lata w Żytomierzu, najpłodniejszego polskiego powieściopisarza historycznego, można by rzec – nauczyciela ludu w dziedzinie dziejów ojczystych – Józefa Ignacego Kraszewskiego; nie ma jej bez Stanisława Żółkiewskiego, Jana Sobieskiego, Tadeusza Rejtana, Hugona Kołłątaja, Tadeusza Kościuszki, Romualda Traugutta, Józefa Piłsudskiego, Ignacego Paderewskiego, Stanisława Maczka, Stanisława Sosabowskiego i Władysława Andersa.

Pielęgnowanie pamięci o tych osobach i ich roli w odzyskaniu Niepodległości oraz wkładzie w kulturę Polski jest niezbędnym elementem wychowania kolejnych pokoleń.

Kresy Wschodnie w znacznym stopniu uległy już wymazaniu z polskiej pamięci zbiorowej. Jest to skutek wieloletniej polityki władz komunistycznych, obecnego ukierunkowania Polski na Unię Europejską. Prowadzi to do obrastania Kresów coraz większym mitem – tracą one swój rzeczywisty obraz. Skutkiem tej polityki ma być coraz słabsze rozumienie w Polsce procesów politycznych i społecznych, które zachodzą na Białorusi, Litwie i Ukrainie. Przybliżenia dziejów tych regionów pozwoli na zatrzymanie takich mechanizmów myślenia i odczuwania.

Podczas tego projektu mieszkańcy Powiatu Pruszkowskiego mieli swój udział w Europejskich Dniach Dziedzictwa. Jest to największy w Europie projekt społeczno-edukacyjny, a także najważniejsze święto zabytków kultury Starego Kontynentu. Głównym celem EDD jest szeroko pojęta edukacja historyczna i kulturalna, promowanie różnorodności regionalnego dziedzictwa kulturowego, podkreślenie wspólnych korzeni kultury europejskiej oraz propagowanie dialogu międzykulturowego.

Nasz projekt to szereg zazębiających się działań.

Odbyły się trzy wykłady poświęcone tematyce kresów i ich historycznego znaczenia dla naszego narodowego dziedzictwa kulturowego. Była to inauguracja serii „Spotkań z dziedzictwem Kresów”. Zaproszeni goście pochylili się nad pierwszoplanowymi zagadnieniami, które wiążą się z kresowym dziedzictwem:

- dziejowym, wielowymiarowym fenomen tych ziem,
- ich ogromnym wpływem na kształt kultury narodowej,
- wyzwaniem zbiorowej i indywidualnej pamięci.

Wykłady wygłosiły panie: Wiesława Dłubak-Beldycka, Wanda Kraśniewska i Halina Sugier, oraz Irena Berger i Barbara Gaja.

Pierwszy punkt, który zrealizowaliśmy w ramach naszego projektu, to wyjazd do Muzeum Lwowa i Kresów znajdującego się w Kuklówce Radziejowickiej (mazowieckie). To niezwykle muzeum zrobiło na uczestnikach wielkie wrażenie. Ilość pamiątek oraz sam zaściankowy charakter dworu pozwolił na poznanie historii kresowych.



Kuklówka (fot. Zbigniew Olędzki)

Następna miejscowość, do której pojechaliśmy to Mrągowo. W dniach 9-11 sierpnia odbywał się 25 Festiwal Kultury Kresowej. Byliśmy w Mrągowie jeden dzień. Uczestniczyliśmy w kresowych spotkaniach z muzyką i poezją, słuchaliśmy koncertów zespołów kresowych, oglądaliśmy prezentacje rękodzieła i malarstwa. Obejrzeliśmy też wernisaż malarstwa artystów plastyków z Kresów – „Moja Niepodległość”.

Moje Mrągowo

*Ukryte lasem od wzroków próżnych...
Upalne lato. Po długiej podróży
W jeziorze twoim umyłem ręce,
Ochłodę dały konarów wieńce
Łagodny wieczór. A w nocy burza
Rozmawia z niebem – me losy wróży,
Poranek. Słońce. I moje słowa;
Już kocham ciebie, moje Mrągowo*

Sergiusz Dziemieńczuk

Kolejnym punktem naszego programu był konkurs dla mieszkańców popularyzowany w szkołach i organizacjach; jego celem było pozyskiwanie nieznanych wspomnień rodzin kresowych. Zadaniem uczestników było znalezienie kresowian i spisanie rodzinnych wspomnień w dowolnej formie – eseju, listu, opowiadania. Prace te były oceniane przez komisję złożoną z członków PTK-N. Dzięki temu konkursowi uda się ocalić od zapomnienia wiele unikalnych relacji.

W ramach naszego projektu mieliśmy trzydniową wycieczkę. Odwiedziliśmy Grodno oraz wschodnie regiony Polski: Białystok, Kruszyniany i wiele pięknych miejsc na Podlasiu.

Podsumowanie konkursu odbyło się podczas Artystycznego Kresowego Wieczoru Wspomnień, których panelistami byli miesz-



Grodno (fot. Zbigniew Olędzki)

kańcy Powiatu Pruszkowskiego pochodzący z kresów lub ci, których rodziny pochodzą z kresów. Wieczór będzie wkładem mieszkańców Powiatu Pruszkowskiego w Europejskie Dni Dziedzictwa Narodowego, zgłoszony, jako wydarzenie tych dni.



Białystok (fot. Zbigniew Olędzki)

Wieczór był przeplatany wspomnieniami z konkursu opisanego wyżej, muzyką tematyczną z obrazem miejsc wymienionych w opowieściach. Pierwsze miejsce w naszym konkursie zajęła Pani Małgorzata Kochańska, która przekazała nam kresowe wspomnienia swojej mamy. Pani Kochańska przyznała, że nasz konkurs był bodźcem do poszukiwania śladów swojej rodziny na kresowym Wołyniu.

Podczas spotkania podsumowującego projekt odbył się piękny koncert patriotyczny, w którego repertuarze były pieśni kresowe w wykonaniu zespołu seniorów pod kierunkiem pani Janiny Bakiery.

Realizacja tego projektu pozwoliła na poznanie kolejnych aspektów kulturowo-cywilizacyjnego dorobku Kresów, kreowaniu w tym zakresie społecznej wrażliwości i świadomości oraz włączeniu kolejnych grup i osób prywatnych do współtworzenia „żywej pamięci” o roli Kresów w odzyskiwaniu i utrzymywaniu niepodległości naszej Ojczyzny.

Zadanie było dofinansowane przez Powiat Pruszkowski, za co bardzo dziękujemy.

Realizacją projektu zajęła się pani Beata Pawełczyńska, wiceprezes Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego, za co należą się Jej wyrazy uznania i serdeczne podziękowanie [red.].

35 lat minęło...

Nasza szkoła wkrótce będzie obchodziła 100-lecie swojej działalności...

Ileż młodzieży uczyło się w jej murach, ilu uczniów otrzymało dowód swej dorosłości...

Szkoła przechodziła różne etapy, czas świetności w okresie między wojennym – na pewno najtrudniejszy okres, to czas wojny i okupacji, potem przykre lata PRL...

Okres wojny – za nauczanie programu przedwojennego gimnazjum i liceum groziła śmierć lub obóz – profesorowie nie odeszli od uczniów. Za ich piękną, patriotyczną postawę – cześć ich pamięci!

W 1961 roku 19 czerwca odbył się I Zjazd Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był Ignacy Dobrowolski (matura 1930), Wiceprzewodniczącym Hieronim (Ryszard) Krygier (matura 1925).

Po Zjeździe 21 czerwca odbyło się zebranie wychowanków. Na nim powołano Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. T. Zana. Prezesem został kol. Ignacy Dobrowolski, wiceprezesem kol. Maria Wierna (matura 1932).

W tym dniu powstał projekt statutu stowarzyszenia. Niestety, o jego krótkiej historii nie mamy żadnych wiadomości.

Rok 1981. Grupa absolwentów postanawia zorganizować II zjazd wychowanków szkoły. Głównymi organizatorami byli kol. Andrzej Gmoch, kol. Franciszek Kwasiborski, kol. Ryszard Matrzak. Na zjeździe tym podjęto uchwałę o powołaniu Towarzystwa Absolwentów.

„I tak to się zaczęło”...

Przytoczę fragment artykułu kol. Franciszka Kwasiborskiego:
Dzień 28 września 1981 roku był niezwykle uroczysty dla pruszkowskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Tomasza Zana, które w tym dniu święciło 60 rocznicę swego powstania w roku 1921 jako państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Tomasza Zana w Pruszkowie...

Po wielu staraniach w roku 1984 zarejestrowaliśmy nasze Towarzystwo.

Jego założycielami byli: Andrzej Gmoch, Franciszek Kwasiborski, Jerzy Blancard, Ryszard Matrzak, Włodzimierz Wargenau, Irena Horban, potem dołączyły do nas Danuta Kwiatkowska, Narcyza Janik, Zofia Chmurowa.

Dyrektor Stefan Gierwatowski dał nam do dyspozycji mały pokój na parterze. Pamiętam te dyskusje nad statutem, nad nazwą nowo powstającego towarzystwa. Nie kłóciliśmy się... po prostu rozmawialiśmy po przyjacielsku...

Do pierwszego Zarządu weszli: prezes Andrzej Gmoch, wiceprezesi Franciszek Kwasiborski (urzędujący), Ryszard Matrzak, sekretarz – Irena Horban, skarbnik – Narcyza Janik, członkowie Zarządu Zofia Chmurowa, Danuta Kwiatkowska, Jerzy Blancard, Włodzimierz Wargenau.

Maria Wójcik, absolwentka i była dyrektor naszej szkoły, włączyła się do prac naszego Towarzystwa (ciężka choroba nie pozwoliła jej być z nami od początku działalności). Powierzaliśmy jej zorganizowanie Izby Pamięci. Miałam służyć jej pomocą. Zebrałyśmy wspaniałe pamiątki, akt powołania naszej szkoły, zdjęcia, dokumenty. Wiele dokumentów, zdjęć otrzymałyśmy od pani profesor Ostrowskiej, meble załatwił Andrzej Gmoch, a mój syn Witold zrobił szafki z gablotami. Izba Pamięci była naszą dumą. Na początku nowego szkolnego roku z klasami pierwszymi pro-

wadziłam lekcję w Izbie Pamięci – opowiadałam uczniom historię ich nowej szkoły.

Do naszej Izby Pamięci przychodzili też starsi absolwenci. Wspominali dawne czasy, opowiadali o sobie, o szkole. Przynosili zdjęcia i różne dokumenty. Szkoda, że wiele z nich zaginęło bezpowrotnie.

Był ktoś, kto nam zniszczył Izbę Pamięci...

Może ktoś zajmie się resztą pamiątek i zorganizuje małą Izbę Pamięci. Pomogę i coś ofiaruję do niej, ale dopiero wtedy, gdy będę pewna, że nie zostaną bezmyślnie zniszczone...

Towarzystwo działało, wspierał nas dyrektor.

W karnawale urządaliśmy bale. Wędliny załatwiał kolega Marek Suchecki (lekarz weterynarii) i kol. Andrzej Gmoch, bigos gotowałam ja, a koledzy zanosili ten „maleńki garnek” do szkoły. Zabawa trwała zawsze do godziny 24.00 – tak, jak sobie życzył dyrektor. Wędliny i bigos smakowały. Do domu przynosiłam pusty garnek.

Urządzaliśmy też spotkania starszych absolwentów z uczniami. Były to miłe spotkania... Wspomnienia starszych, plany młodych.

Pamiętam słowa Wojciecha Żukrowskiego, który powiedział: „popęlniłem wiele błędów. Życzę wam, byście nigdy takich błędów nie popełnili” (może trochę pomyliłam słowa, ale treść jest na pewno prawdziwa), pamiętam wiele słów uznania i sympatii dla nauczycieli przedwojennych, nauczycieli okresu wojny, czy tych, którzy uczyli młodszych absolwentów. A mamy wspańiałych absolwentów – wielu profesorów wyższych uczelni, wielu wojskowych, pisarzy, poetów, lekarzy, inżynierów, artystów, pedagogów, sportowców. Trudno wszystkich wymienić, mamy wielu bohaterów, którzy walczyli i ginęli za Ojczyznę.

Pisaliśmy o Chełmińskim, pilocie, który walczył w Dywizjonie 303, o Bolesławie Ostrowskim, który był ranny w 1939 roku, a czasie wojny działał w AK, zabił dyrektora Arbeitsamtu, zginął pod Berlinem, o zdobywcy Mont Everestu, Bernardzie Uchańskim.

Wielu naszych uczniów brało udział w Powstaniu Warszawskim – Pytkowski, Soczek, (zginął Wojciech Cioth), wiele dziewcząt działało w harcerstwie w Szarych Szeregach – Zosia Łosiewicz-Chmurowa, Teofila Pytkowska, Zosia Zawadzka.

Muszę wspomnieć o moim koledze z klasy 2 liceum – Adamie Bromke. Studia skończył w Anglii, był profesorem Uniwersytetu w Kanadzie, był organizatorem „Akcji balonowej” (pisaliśmy o tym w „Przeglądzie”). Wrócił do Polski. Spotykaliśmy się często. Honorowym gościem była nasza wychowawczyni, pani profesor Zofia Steffenowa.

Cieszę się, że nasze Towarzystwo działa. Poniżej umieszczam parę zdjęć ze szkoły.

Mam nadzieję, że na wzór poprzednich lat uda nam się zorganizować Zjazd w 100. rocznicę powstania szkoły – postaramy się o wydanie specjalnego numeru „Przeglądu Pruszkowskiego” z nowymi wspomnieniami uczniów.

Proszę o wspomnienia.

Podaję mój e-mail: eireneszym@gmail.com.

Przed drugim Zjazdem byliśmy na cmentarzach, na grobach naszych profesorów. Chodziliśmy przez wiele lat przed świętem zmarłych, kol. Franciszek Kwasiborski, Jerzy Waściński, Tadeusz Łosiewicz, wozila nas samochodem kol. Narcyza Janik. Dzieci kol. Franciszka jeździły na cmentarz żbikowski, a kol. Maria Sybilska-Kwasiborska bywała na Powązkach, na grobie prof. Anterszlak.

Przez pewien czas chodziła na groby kol. Barbara Ratyńska i kol. Piotr Hoser. Mówił mi, że ostatnio chodził na cmentarz sam.

Grobami zajmują się nauczyciele naszego liceum – przede wszystkim absolwenci – są to koleżanki Krystyna Dobrowolska i Iza Szewczyk.

Działamy 35 lat. Co zrobiliśmy oprócz Izby Pamięci, wspaniałych Zjazdów organizowanych co pięć lat (opisane są w „Przeglądzie

dach Pruszkowskich”)? Już na drugim zjeździe odsłoniliśmy dwie tablice pamiątkowe – ku czci nauczycieli i uczniów, którzy zginęli w walce o niepodległość i ku czci prof. Bohdana Zielińskiego, twórcy tajnych kompletów gimnazjum i liceum (matura pisemna odbywała się u siostr samarytanek w ich domu przy ul. Szkolnej).

Następne nasze tablice to tablica upamiętniająca dyrektorów naszej szkoły, tablica upamiętniająca małżeństwo pp. Leona i Stanisławy Ostrowskich oraz popiersie Tomasza Zana. Muszę podkreślić, że popiersie naszego patrona powstało dzięki ogromnej determinacji kol. Barbary Łosiewicz-Ratyńskiej, która była wówczas prezesem Towarzystwa. Ufundowaliśmy znaczek (projektował Jerzy Blancard), wydaliśmy wspomnienia Zaniaków, dwukrotnie historię naszej szkoły (do roku 1980) w roku 1981 i w 1986, poezję naszych absolwentów, historię absolwentów. Ostatnio odsłoniliśmy ścianę ku czci prof. Wacława Prusaka i tablicę Wojtka Młynarskiego. Nazwaliśmy jego imieniem jedną salę w nowej szkole. Zorganizowaliśmy piknik, na którym spotkali się starsi absolwenci z młodzieżą.



Obecny Zarząd przygotował medal dla zasłużonych dla naszego Towarzystwa.

Przypomnę prezesów naszego Towarzystwa – pierwszym był Andrzej Gmoch (urzędującym Franciszek Kwasiborski), następnie – Irena Horban, Barbara Ratyńska, Piotr Hoser, Cezary Grzelak .

Tradycyjnie spotykamy się z okazji świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia.



Refleksje po uroczystości 35-lecia...

W dniu 29 października 2019 Towarzystwo Absolwentów Liceum Zana obchodziło uroczystości 35-lecie swego zaistnienia. Jak szybko przeleciało te 35 lat! Wprost nie do wiary, że już tyle lat upłynęło od czasu, kiedy grupa absolwentów postanowiła reaktywować powołane wcześniej przez grupę jeszcze „przedwojennych” absolwentów Towarzystwo, które jednak nie przetrwało zbyt długo i „zmarło śmiercią naturalną” wraz z większością założycieli. Na szczęście pozostało kilkoro, a do nich dołączyli młodszy absolwenci, którym nie zabrakło chęci i siły, aby kontynuować tę działalność. Wydaje mi się jakby te organizacyjne spotkania, narady nad działalnością, opracowanie statutu i w końcu załatwienie spraw formalno-prawnych związanych z powołaniem Towarzystwa, miały miejsce nie tak jeszcze dawno, a to już „stuknęło” całe 35 lat! No cóż, im człek porusza się wolniej, tym czas biegnie szybciej!

Ale wracajmy ad rem, czyli do rzeczy, do opisanego wrażeń z tej uroczystości. Nie będę wymieniał w tej notatce żadnych nazwisk działaczy Towarzystwa, bo po pierwsze lista zasłużonych dla jego działalności absolwentów zajęłaby większą część tej notatki, po drugie można ją łatwo znaleźć w innych publikacjach dotyczących Towarzystwa, a po trzecie Szefowa PTK-N zamówiła u mnie „krótką notatkę o tym wydarzeniu, która ma być gotowa na wczoraj, bo »Przegląd« jest już w druku”.

Uroczystość odbyła się już w nowym budynku Szkoły, wybudowanym w miejscu starego. A ponieważ obowiązujące obecnie



Uroczystości 35-lecia Towarzystwa Absolwentów Wychowanków i Przyjaciół
Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Tomasza Zana w Pruszkowie
(fot. Tomasz Málczyk)



przepisy dotyczące powierzchni zajętej przez pomieszczenia szkoły zmusiły do zajęcia przez nowy budynek całej powierzchni działki, boisko szkolne znalazło jedyne miejsce na dachu sali gimnastycznej. A właśnie w tej Sali odbywała się część oficjalna uroczystości. Oprócz Gospodarzy, czyli Dyrekcji i Ciała Pedagogicznego Szkoły, zaszczytli ją Swą obecnością Starosta Powiatu Pruszkowskiego, Prezydent Miasta, ks. Proboszcz parafii św. Kazimierza i przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego. Dowodzi to (co można z dumą podkreślić), że działalność Towarzystwa Absolwentów jest wysoko oceniona przez Władze, a nie tylko przez Szkołę. Byli oczywiście też obecni uczniowie Szkoły i równie liczne grono jej absolwentów. Były okolicznościowe przemówienia, życzenia dalszej owocnej pracy, wręczanie zasłużonym członkom Towarzystwa i działaczom pamiątkowych Medalionów i pięknie oprawionych Podziękowań. Jedną z pierwszych absolwentek Szkoły, później jedna z nauczycielek, a następnie jedna z założycielek Towarzystwa pełniąca w nim przez długie lata funkcję Przewodniczącej, w swym wystąpieniu przypominała historię powstania Towarzystwa, wymieniając nazwiska organizatorów i długoletnich działaczy oraz przedstawiła główne zadania zrealizowane przez Towarzystwo w ciągu lat jego działalności.

Muszę też wspomnieć o wystąpieniu jednego z absolwentów, ponieważ spotkało się z aprobatą pozostałych. Chodziło o umieszczenie w nowym gmachu repliki tzw. „Sali Pompejańskiej”, która była przez lata „ikoną” Szkoły, a która przestała istnieć wraz z rozebraniem starego budynku. Uratowano z niej jedynie niewielkie kawałki. W swym wystąpieniu poddał on myśl, aby jej replikę w postaci zmywalnej tapety, przykleić na jednej ze ścian nowego budynku, a na niej umieścić wizerunki zasłużonych, znanych absolwentów. Co prawda Zarząd Towarzystwa uczcił już jednego Zasłużonego Absolwenta nadaniem Jego imienia jednemu z pomieszczeń lekcyjnych i pięknym reliefem, ale przecież zasłużonych Absolwentów, również zasługujących na upamiętnienie, Liceum

Zana wychowało dużo więcej. Nie można o Nich zapomnieć! Jest się Kim chwalić i „być dumnym z racji bycia absolwentem Zana”. Cudysłów uzasadniony, bo to prawie cytata z wiersza Wojtka Młynarskiego, który podczas jednego z pierwszych Zjazdów Absolwentów, na papierowej serwetce napisał wiersz „pochwalny” Szkoły i jej Absolwentów. Wiersz się niestety nie zachował, a ja z niego zapamiętałem jedynie to główne „motto”. Jakże trafne!

Po części oficjalnej przeszliśmy na kawkę, herbatkę i coś słodkiego do jednego z obszernych holi szkolnych, a tak naprawdę, aby sobie móc swobodnie pogadać ze starymi kumplami i powspominać z nimi „stare, dobre czasy”. Reasumując: rocznicowe święto można śmiało uznać za bardzo udane, za co się należą gorące podziękowania zarówno Zarządowi Towarzystwa jak i Dyrekcji i Nauczycielom Szkoły.

PS. Naprawdę czuję dumę, że jestem jednym z grona absolwentów Liceum Zana. Co prawda „za moich czasów” było to jeszcze Gimnazjum i Liceum im. T. Zana, ale to ciągle jest ta sama „stara, kochana buda”. Absolwent z dawnych lat.

Może nie na temat...

Pragnę jednak wspomnieć jednego z wielu niezapomnianych księży, którzy uczyli w naszej szkole. Napisał o nim kolega Jan Gołębiewski w swych wspomnieniach pt. „Okruchy”.

Autor nie mówi w tym opowiadaniu o naszej szkole, ale ukazuje, jakim człowiekiem był ksiądz Jan [red.].

Jan Gołębiewski

Ksiądz Jan Raczkowski

Był moim katechetą. O godz. 9.00 każdej niedzieli w kościele pw. św. Kazimierza odprawiana była msza święta dla dzieci i młodzieży.

Byłem ministrantem. W czasach pierwszych lat szkoły, czyli latach pięćdziesiątych XX wieku proboszczem tej Parafii był ks. Edward Tysza.

Był niezłomnym przeciwnikiem ówczesnej władzy i nie szedł na żadne ustępstwa. Podlegli mu wikariusze szli za Jego przykładem.

W dniu imienin księdza Jana miała miejsce zabawna i pełna refleksji scena. Moja mama Janina, obchodziła imieniny tego samego dnia i podpowiedziała mi: a może wraz z koleżankami i kolegami pójście do księdza Raczkowskiego złożyć Mu życzenia. Ochoczo na to przystałem. Mama zapakowała stosownie polukrowaną babę drożdżową i grupą kilku berbeci 8-9-letnich poszliśmy na plebanie.

Większość z tych koleżanek i kolegów zmieniła już miejsce pobytu, a i ksiądz spoczywa na cmentarzu w Lesznie.

Piękna to była scena, gdy czereda maluchów z ową „babą” zawiątała u księdza Jana. Ucieszył się, rozkładając ręce i wyjął wszystkie słodycze. Z tego, co zapamiętałem, to było nas wszystkich około siedmiorga. Mówiąc bezceremonialnie – wyzarliśmy Solenizantowi wszystko. Apetyty mieliśmy nieograniczone.

A kim był ksiądz Raczkowski. W owym czasie wikariuszem. Nie mógł sam poruszać się po Pruszkowie. Wyglądał jak powojenny tramwaj w Warszawie – winogrona dzieciaków oblepiały księdza, który nie mógł obronić się przed ich entuzjazmem. Dzieci, bez przesady mówiąc, uwielbiały księdza Jana.

Ksiądz z ambony potrafił strofować młodych uczestników mszy w ten sposób, że było to odbierane jako dobra moneta. Z rozrzewnieniem wspominam te czasy, w dobie, gdy księża są na cenzurowanem.

Każdego roku raz lub dwa odwiedzamy z żoną księdza Jana na cmentarzu w Lesznie koło Błonia...

* * *

Mile wspomnienie o jednym z naszych nauczycieli. Było ich wielu – profesorek, profesorów. Proszę, piszcie, by nie zapomniano o nich. Zaslugują na naszą pamięć... [red.]

Uroczystość nadania imienia Szkoły Podstawowej nr 5 w Pruszkowie

Szkoła Podstawowej nr 5 w Pruszkowie patronuje Ignacy Jan Paderewski – polski pianista, kompozytor, działacz niepodległościowy, mąż stanu i polityk.

W piątek, 8 listopada 2019 roku, w Szkole Podstawowej nr 5 w Pruszkowie odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru oraz nadania imienia Ignacego Jana Paderewskiego. Przygotowania do tej historycznej dla całej społeczności szkolnej chwili trwały kilkanaście miesięcy. W tym czasie podjęto szereg działań, mających na celu zapoznanie uczniów, rodziców oraz wszystkich pracowników szkoły z wybranym, w drodze głosowania, Patronem.

Uroczystość rozpoczęto od odśpiewania Hymnu Polski, po którym dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 w Pruszkowie Aneta Pawłowska przywitała zaproszonych gości oraz uzasadniła wybór patrona szkoły. Swoją obecnością zaszczytili nas między innymi:

- Zdzisław Sipiera – wojewoda mazowiecki, poseł elekt na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej,
- Krzysztof Rymuza – starosta Powiatu Pruszkowskiego,
- Paweł Makuch – Prezydent Miasta Pruszkowa,
- Beata Czyżewska – Zastępca Prezydenta Miasta Pruszkowa,
- Konrad Sipiera – Zastępca Prezydenta Miasta Pruszkowa,
- Jerzy Pawłowski – przedstawiciel Mazowieckiego Kuratora Oświaty,

- Aneta Rosłoń-Nowak – Naczelnik Wydziału Oświaty w Pruszkowie,
- Krzysztof Biskupski – przewodniczący Rady Miejskiej w Pruszkowie,
- Irena Horban – Honorowa Obywatelka Pruszkowa,
- Józef Tchórz – ksiądz prałat z parafii NMP w Pruszkowie,
- komendanci Policji, Straży Pożarnej, Straży Miejskiej,
- dyrektorzy żłobków, przedszkoli, szkół oraz placówek oświatowych powiatu i miasta Pruszkowa.



W dalszej części uroczystości głos zabrał pan Zdzisław Si-piera, który zauważył, że wybór tak znamienitego patrona zobowiązuje naszą społeczność do potwierdzenia swymi czynami, że jesteśmy godni nosić jego imię. Następnie pan Jerzy Pawłowski odczytał list gratulacyjny Mazowieckiego Ku-ratora Oświaty. Kolejni mówcy również wyjątkowo ciepło i życzliwie wypowiadali się pod adresem szkoły, składając na ręce Pani dyrektor Anety Pawłowskiej skromne upominki.



Przewodniczący Rady Miejskiej, Pan Krzysztof Biskupski, odczytał Akt Nadania Imienia Ignacego Jana Paderewskiego Szkole Podstawowej nr 5 w Pruszkowie. Po wręczeniu aktu dyrektorowi Anecie Pawłowskiej fundatorzy sztandaru – Prezydent Miasta Pruszkowa, jako organ prowadzący, Rada Rodziców działająca przy Szkole Podstawowej nr 5, Firma ZAP Schneider Batterien S.A. oraz sympatycy Szkoły Podstawowej nr 5 wbijali w drzewce Sztandaru gwoździe honorowe. Po prezentacji Sztandaru odbyło się ślubowanie uczniów na Sztandar Szkoły.

Następnie poczet Rady Rodziców wprowadził Sztandar i uroczystie przekazał go dyrektorowi Anecie Pawłowskiej, która podziękowała za ten cenny dar i zapewniła, że stanie się on symbolem wartości będących fundamentem pracy szkoły, po czym przekazała go uczniom z Pocztu Sztandarowego. Ci zapewnili, iż otoczą go powszechnym szacunkiem i czcią. Wzruszającą i doniosłą chwilą było poświęcenie sztandaru przez księdza prałata Józefa Tchórzea. a następnie moment przekazania sztandaru uczniom oraz pierwsze w historii szkoły ślubowanie uczniów na sztandar.



Na zakończenie uroczystości odbyła się część artystyczna pt. „Z Ignacym Janem Paderewskim o ojczyźnie i wolności”, w której wystąpili uczniowie szkoły. Scenariusz oparty był na dziełach muzycznych patrona szkoły i historii jego życia. Dla całej społeczności szkolnej 8 listopada jest ważną datą i tego dnia, każdego roku, szkoła obchodzić będzie swoje święto.

Sztandar ŚZŻAK koła nr 6 w Pruszkowie

ŚZŻAK koło nr 6 w Pruszkowie działa od szeregu lat. Kombatanci opuszczają nas... Mamy, na szczęście w naszym kole młodych członków, którzy pragną kontynuować piękne tradycje naszego Związku. Przedstawiciele strzelców, z którymi współpracujemy wyręczają nas, dzięki czemu nasz sztandar bierze udział w wielu uroczystościach patriotycznych.

- 31.07.2019 r. – uroczystość przy kamieniu Katyńskim przy Placu Zamkowym w Warszawie,
- 31.07.2019 r. – msza pogrzebowa i pogrzeb płk. Ryszarda Białousa – legendarnego dowódcy batalionu Zośka – Warszawa katedra polowa i Powązki,
- 31.07.2019 r. – msza polowa przy Pomniku Powstańców Warszawskich rozpoczynająca obchody związane z 75. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego – Warszawa ul. Długa,
- 01.08.2019 r. – uroczystości w 75 rocznicę wybuchu Powstania warszawskiego przy Pomniku Grota Roweckiego Warszawa,
- 01.08.2019 r. – uroczystości przy Pomniku Polskiego Państwa Podziemnego przy Sejmie – 75 rocznica Wybuchu Powstania Warszawskiego,
- 01.08.2019 r. – uroczystość przy Elektrowni Pruszkowskiej w godzinie W – 75 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego – Pruszków,
- 01.08.2019 r. – uroczystość przy pomniku Polegli Niepokonani na cmentarzu na Woli w 75 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego,

- 20.08.2019 r. – msza i uroczystość złożenia wieńców pod budynkiem PASTY w 75 rocznicę odbicia PASTY przez Powstańców Warszawskich – Warszawa,
- 31.08.2019 r. – msza i uroczystość złożenia wieńców przy pomniku upamiętniającym zburzenie przez Niemców Pasażu Simonsa – Warszawa ul. Długa,
- 01.09.2019 r. – msza św. i uroczystość złożenia kwiatów przy grobach żołnierzy września na cmentarzu w Pruszkowie i na Tworkach – Pruszków,
- 17.09. 2019 r. – msza św. i złożenie kwiatów przed tablicami tych, którzy cierpieli i ginęli na Wschodzie – Kościół św. Kazimierza w Pruszkowie,
- 28.09.2019 r. – Pomnik Grota. – Pomnik Państwa Podziemnego przy sejmie – rocznica powstania Państwa Podziemnego,
- 29.09.2019 r. – uroczystości w DULAGU – Uczczenie tych, którzy przeszli przez obóz – Pruszków,
- 10.11.2019 r. – Msza św. w kościele pw. św. Kazimierza w Pruszkowie. 101 rocznica odzyskania niepodległości,
- 11.11.2019 r. – uroczystości przy pomniku – 101 rocznica odzyskania Niepodległości przez Polskę – Pruszków.

Refleksje o przemijaniu

Inspiracją do podjęcia tej trudnej tematyki były doświadczenia osobiste. Moi Rodzice już odeszli. Miałam szczęście być z Nimi, gdy odchodzili do nowego wymiaru. Mój Ukochany już po tamtej stronie. I mój młodszy brat. Moje ciocie i wujowie. I wielu bliskich też już tu nie ma. Ich choroby i odchodzenie były trudne. I choć rodziły silne, traumatyczne przeżycia, to wiedziałam, że nie mogę pogrążyć się w bólu. Nie chciałam pielęgnować żalu i narzekać na swój los. Chciałam być dla bliskich wsparciem i pomocą w cierpieniu.

Wiele emocji i refleksji związanych z przemijaniem i odchodzeniem bliskich zawieram w przedstawionych utworach, wybranych z książki „Przechodnie na scenie życia” mojego autorstwa.

Ślady

Twarz zarysowana bruzdkami,
włosy pobielałe, przerzedzone.
Sylwetka o nowej linii.
Atrybuty skarbnicy życiowych doświadczeń.

W oczach nadal blask radości,
ślady ciepła i dziecinnej wiary.
Ślady nadziei i pięknych marzeń.
Ślady oczekiwania na nowe.
Ślady...

Wciąż pozostają świeże.
Nie giną pod naporem lat.

Barwy jesieni

Przebarwia liście
Przebarwia skórę

Jesień

Jakże podobna do wszystkiego
co żyje

Różny jest tylko czas
jej nadejścia i trwania

Ale czas ma wymiar ludzki
Jest cechą ludzkich ograniczeń

Nie zawsze

Nie zawsze jest nam dane
być dłużej z tym
do kogo wrywa się nasze serce

Trzeba umieć czerpać radość
z takich chwil kiedy są
choćby były tylko przelotne

To one unoszą bliżej nieba
Ożywiają dodają skrzydeł
napęniają radością

Nie da się ich zatrzymać
Nie da się ich przedłużyć

Dobrze że są
Dobrze że się zdarzają

Odchodzenie

Gdy powolnieje i pustoszeje świat
Gdy ustaje pośpiech i puszczają napięcia
Gdy przerzedza się nawałnica
Gdy zabieganie wypiera bezruch
Gdy siłę bezpardonowo wyprasza niemoc
Gdy zgiełk zamienia się w ciszę
Gdy pustka dudni głuchym echem

Nastaje nieuchronny zmierzch

Gdy bliski odchodzi
ciężkie brzemię nosisz
A gdy odejdzie
świat staje się pusty

Wszystko po coś jest

Opasana bólem powtarzam wielokrotnie
Wszystko po coś jest
Wszystko po coś jest...

Nawet to trudne i najtrudniejsze
Nawet ból i cierpienie
które wydają się nie mieć sensu

Jak trudno to zrozumieć
Jak trudno się z tym pogodzić

A jednak...
opasana bólem

zaczynam czuć inaczej
widzieć inaczej
myśleć inaczej

Odsłania się to na co byłam ślepa
Nie czułam choć dotykałam
Nie widziałam choć patrzyłam

Jestem bogatsza o nowe doznania
o inne widzenie

Wylaniają się
wcześniej uśpione pokłady
i niosą nowe wyzwania

Cykl życia

Wszystko co żyje
co się kiedyś zrodziło
w określonej formie istnienia
ma swój czas
ma swój kres

Życie w każdej postaci
przejawia się w ruchu
zachodzącym w przemianach
nie zawsze widzialnych

Życie ruch rozwój
widoczne są wyraźnie
u wszystkich istot żywych
w tym człowieka

Wszystko co żyje
ma swój cykl rozwoju
zauważalną powtarzalność zdarzeń
od rodzenia aż po śmierć i rozpad

Czym ludzkie życie jest

Opadającą śnieżynką
zrodzoną w tajemniczych chmurach
zawieszonych wysoko
zmierzającą ku ziemi

czasem w spokojnym
niemal jednostajnym ruchu
z chwilami na wytchnienie
i możliwość obserwowania tego
co w niej samej i wokół

czasem brutalnie miotaną
rozszałym wiatrem
zmuszaną do niezwykłych piruetów
nim dołączy do innych

A ileż dróg pomiędzy...
nim opadnie
by spokojnie zasnąć

Nowy etap w życiu

Gdy bliscy odchodzą, zostajesz sam.
Czy wiesz, po co otrzymałeś ten dar?
Czy potrafisz go przyjąć,
spożytkować i się nim cieszyć?

Spróbuj poznać nowy smak życia.
Rozsmakuj się i rozkoszuj się nim.
To sztuka życia w radości.

Tajemnica prochu

Z prochu powstałeś,
w proch się obrócisz.

Zaistniałeś na ziemi
w sposób osłonięty przed człowiekiem
tajemnicą niezgłębioną
i nie do zgłębienia.

Przyszedłeś nieporadny,
zależny całkowicie od innych,
i taki odchodzisz,
jeśli Pan nie wezwał Cię wcześniej znienacka.

Twoja misja – bądź Człowiekiem.
Człowiek – to brzmi dumnie.

Tajemnica czasu

Inaczej upływa czas
w odbiorze każdego z nas.

Są chwile, gdy się dłuży.
Są chwile, kiedy biegnie.
Są chwile, gdy w galopie.
Są i takie, kiedy...
jakby na wyścigach
z prędkością światła.

Inaczej, gdy na coś czekasz.
Inaczej, gdy się spieszysz.
Inaczej, gdy lekko na duszy
i serce porywa radość.
Inaczej, gdy ciężą smutki
i w sercu przygnębienie.

Czas...

dobro niezwykle,
tajemnicze i cenne.

Kiedy już przeminie,
nie da się go zawrócić.
Nie da się go przywołać,
by zacząć od nowa.

Nasze życie

to nie tylko radość oczekiwania
i nie tylko piękno spełniania

Nasze życie
to nie tylko uniesienia
to nie tylko szczebiotanie
to nie tylko gra zmysłów
i ich ekscytujący taniec

Nasze życie
to również cierpienie
przemijanie i odchodzenie
czasem jeszcze w pąku
lub w pełnej krasie kwitnienia

Niełatwo jest
postrzegać cierpienie
jako dar dobra
i trudną łaskę

Wszystko po coś jest

Rozumnie przyjmujemy,
że wszystko po coś jest.
A emocjonalnie?

Nie dajemy przyzwolenia.
Nie dopuszczamy niczego,
co niszczy nasz misternie utkany,
bezpieczny ład.

Nagła zmiana w naszym życiu.
Turbulencje związane z rodzeniem nowego
wprawiają w zakłopotanie,
nieporadność, gniew.

W pierwszym szeregu staje
niezgoda, sprzeciw, bunt,
poczucie niesprawiedliwości.
Dlaczego ja?

Zapominamy,
że najczęściej
nowe rodzi się w bólach.

Od nas samych zależy
jak to nowe przyjmiemy,
ile nabijemy sobie guzów
waląc z bezsilności w nieustępliwy mur.

Jeśli odszedł ktoś bliski,
a ty nie umiesz tego przyjąć,
płaczesz, rwiesz włosy,
użalasz się nad sobą,
to tylko potęgujesz swój ból,
ściągasz siebie w dół,
pociągając za sobą bliskich.

Tonąc w rozżaleniu
nie pomożesz temu,
kto odszedł.

Na pewno nie chciał(a)by cię widzieć
nieporadną(ym) i przygnębiającą(ym)
po swoim odejściu.

Nowe rodzi się w bólach

Kiedy człowieka obejmie trauma
dziwne pole powstaje wokół
Płoszy znajomych
Oddala bliskich

Milkną telefony

Nawet po drugiej stronie
nie podnoszą słuchawki
Giną spotkania
Świat cichnie

Czyżby zapowiedź narodzin nowego
które rodzi się w bólach

Rozhulała się nostalgia

Gardło zwęziło swą średnicę
myśli oklapły
cierpko na ciele
nieswojo w sercu

W życiu podobnie jak z burzą

Przychodzi oczyszczenie i tęcza

Nie pielęgnujmy żalu

W życiu każdego z nas
mogło być inaczej niż było

Pielęgnowanie żalu za kimś
kto bezpowrotnie odszedł
bądź za czymś
co się zadziało
i czego zmienić się nie da
to próżny trud

Ściąga w dół
odbiera siły
które można spożytkować
tworząc coś
co daje radość
i poczucie spełniania

Niewygasłe odruchy

Ile razy
łapię się na tym
że robię dla Ciebie zdjęcie
by Ci pokazać coś
czego sama bezpośrednio zobaczyć nie możesz
a co Cię ucieszy

Ile razy
poruszam się bezszelestnie
by Cię nie zbudzić

Ile razy
ściskam telewizor
by Ci nie przeszkadzał

Ile razy
niosę dla Ciebie kwiaty
by Cię wprowadzić w zachwyt

Ile razy
Zapominam że Ty już tam
Kochana Mamusiu

...a we mnie jeszcze
nie wygasły odruchy

Panie, pomóż

Panie, pomóż nam
doceniać to co mamy,
kiedy to mamy,
a nie dopiero po jego utracie.
Pomóż doceniać wszelkie dary,
które są w nas samych
i wokół nas.

Pomóż doceniać nasze zdolności
i umiejętności,
wiedzę i mądrość życiową,
zalety młodości i dojrzałości,
cnoty rodziny, przyjaciół i znajomych,
dorobek nasz i innych
oraz nasz dostatek.

Pomóż nam doceniać
warunki, w których żyjemy:
naturalne dary
i to, co udało się nam stworzyć.

Pomóż nam dla tego, co mamy,
zachować podziw i szacunek
i żyć w miłości,
nosząc w pamięci mądrość o tym,
że miłość buduje,
a niezgoda rujnuje
oraz świadomość złudzeń
o bardziej zielonej trawie
z drugiej strony brzegu.

Wszystko, co w tym życiu jest nam dane,
jest potem zabierane.

Życie jest nam dane i zabierane.
Rodzice są nam dani i zabierani.
Małżonkowie są nam dani i zabierani.
Dzieci są nam dane i zabierane.

Młodość jest nam dana i zabierana
i starość – jeśli jest nam dana –
jest zabierana.

Dobytek, o który często myślimy,
że jesteśmy jego panami,
też jest z nami związany czasowo.

Cała materia ożywiona i nieożywiona
i jej zmieniające się atrybuty
tylko przejściowo pozwalają się sobą cieszyć.

To, co osłonięte tajemnicą
– nasz duch –
rozwija się w relacjach ze wszystkim,
co przychodzi i odchodzi.

Tylko więzi oparte na subtelnej miłości
wzbogacają nasze przejściowe człowieczeństwo
i nadają mu sens.

Modlitwa

Boże, stwarzając nas
dałeś nam Wszystko
czego potrzebujemy do godnego życia

Dlaczego chcemy być lepsi od Ciebie
i ciągle Cię poprawiamy
Codziennie z Tobą rywalizujemy

Poprawiamy Twoje dzieła
aby się przekonać
że wszystko to marność
i bezsensowna pogoń

Ciągle nam źle
ciągle nam mało
Ciągle gonimy
zapominając kogo i po co

Przywróć Panie zdrowie ciała
i światło duszy
bo jakaś przyćmiona

Cieszymy się

Cieszymy się tym,
czym możemy się cieszyć.

Nie hodujmy i nie rozpylajmy toksyn
na skutek porównań z innymi
i chorej zazdrości.
Są świetną dla nich karmą.

Pełnia radości
w MIŁOŚCI.

I tyle piękna i dobra wokół
często niezauważanego

W zbyt wielkim zabieganiu
trudno je dostrzec

Czeka przykulone
by przystanąć
podziwiać je
i napępniać siebie radością

Cichych otwartych przyjaznych serc
też wiele

Trzeba wyciszenia
by je zauważyć i wysupłać
ze zgietku rozkrzyczanego świata

One nie krzyczą
Czekają w cichości
by wesprzeć w potrzebie

Tajemnica bliskości duchowej

Są ludzie
między którymi
rozbrzmiewa niema muzyka
kojąca serca
napęlniająca radością i mocą

Nie muszą być razem
Wystarcza że są

Wystarcza rozmowa
dobre słowo
a nawet sama myśl
i świat się rozświećla
ociepla
nabiera pięknych barw

*Życzę pięknych bliskich, budujących więzi z innymi, a w sercach
radości i pokoju.
Wszelkiego Dobra!*

* * *

„Refleksje o przemijaniu” – było to spotkanie w dolnym kościele pw. św. Kazimierza, które przygotowała pani dr Stanisława Ossowska. Wiersze drukujemy na prośbę naszych członków i przyjaciół – czytane w wielkim poście przez autorkę przy świetnie dobranej muzyce zrobiły na obecnych ogromne wrażenie [red.].

Niepokalanki w Pruszkowie

Siostry niepokalanki przybyły do Pruszkowa w 1940 roku.

Sytuacja siostr była trudna, ponieważ przybywało ich wiele z terenów wschodnich. Główny dom w Szymanowie zajęty był przez wojsko niemieckie. Matka Generalna pragnęła znaleźć dom, w którym siostry mogłyby pracować z młodzieżą. Pani Maria Potulicka właścicielka dworku zaprosiła siostry. Niestety, gdy o tym dowiedziały się władze niemieckie, zajęli willę na swoje potrzeby.

Z pomocą przyszedł ks. kanonik Dyżewski, wskazał nam willę dra Zielińskiego, który mieszkał z rodziną w Warszawie. Właściciel chętnie się zgodził na przyjęcie nas i 11 czerwca 1940 roku zajęły furą szymanowską 3 siostry z siostrą Honoratą przed ten skromny domek.

Siostry zorganizowały tu szkołę, przedszkole, prowadziły kuchnię.

O ich działalności w naszym mieście opowiemy w następnym numerze.

W tym „Przeglądzie” drukujemy wspomnienie siostry Julii o jej działalności w Dulagu.



Willa dra Zielińskiego
Rys. Jerzy Blancard

Wspomnienia o Dulagu

W chwili wybuchu powstania znalazłam się przypadkowo na stacji EKD w Pruszkowie, skąd usiłowałam dostać się do Szymanowa. O tym, co się dzieje w Warszawie, jeszcze nie wiedziałam, ale wśród Niemców wyczuwało się wielkie zdenerwowanie. Pociągi nie kursowały. Odszukałam nasz klaszorek na przedmieściu Pruszkowa, w Żbikowie i tam spędziłam pierwsze tygodnie powstania.

Rano 2 sierpnia rozeszła się wieść, że powstanie w Pruszkowie zostało stłumione w nocy na terenie elektrowni. O Warszawie nadal nikt nic nie wiedział, ludzie gorączkowo pytali się nawzajem: „Ale czy powstanie jest, czy go nie ma?”. Od strony Warszawy unosiła się ciężka, czarna chmura, a na pogodnym niebie krążyły ogromne stada spłoszonych gołębi. Ludzie wpatrywali się w czarną chmurę i mówili, że to są „zasłony dymne” – nadal nie wiedzieliśmy, co się dzieje. W ogrodzie, koło naszego domu zatrzymał się na krótki odpoczynek mały oddział żołnierzy niemieckich. Przed wyruszeniem dowodzący oficer w krótkiej, płomiennej przemowie zachęcał ich, by „szli walczyć z bandytami, którzy napadli na Warszawę” – dla nas była to pierwsza wiadomość o tym, co się dzieje w Warszawie.

Nie pamiętam, której nocy przyszedł pierwszy transport warszawiaków, mieszkańców Woli do obozu w warsztatach kolejowych w Pruszkowie...

Dowiedziałam się o tym w kościele. Gdy weszłam, zobaczyłam mnóstwo osób leżących krzyżem na posadce i usłyszałam modlitwę, która była jednym wielkim jękiem. (...) Byłam wolna. Poszłam zaraz w kierunku warsztatów na zwiady, jak można uwięzionym

przyjść z pomocą. Obóz otoczony wysokim murem, przy bramie wojskowa warta. Tłum ludzi stał przed bramą błagając Niemców o pozwolenie wejścia. Odpowiadali, że trzeba mieć przepustki od komendanta który urzęduje wewnątrz. (...) Przejrzałam swoje papiery, miałam przy sobie kenkartę i starą receptę z jakąś pieczęcią. Przypięłam na ramieniu opaskę czerwonego krzyża i podnosząc wysoko kenkartę z receptą przeszłam szybko śmiałym krokiem przez bramę między wartą. Kiedy szłam betonowym chodnikiem, już na terenie obozu, ciągle mi się zdawało, że lada chwila kula wartownika ugodzi mnie w plecy. (...)

Obóz był bardzo duży. Od głównej ulicy prowadziły chodniki do poszczególnych baraków. Na chodnikach było pusto. Zbliżyłam się do pierwszego baraku; przy otwartych wrotach znów „groźna” wacha. Wewnątrz mrocznej hali na cementowej podłodze tłum ludzi wynędzniałych, brudnych i obdartych. Jedni spali, inni mieli oczy pełne przerażenia i bólu. Z wyrazu oczu można było wyczytać, co przeszli. Na widok zakonnicy stłoczyli się przy wejściu (wejście zamknięte było łańcuchem, żołnierz pozwolił mi się zbliżyć) błagali o chleb, bieliznę, mydło. Usiłowali wcisnąć kartki z adresami rodzin, prosili o ratunek. Na razie nie mogłam nic zrobić. Bez trudności wyszłam z obozu. Za bramą otoczył mnie tłum oczekujących na wiadomości (...).

Przyniosłam z domu tyle chleba, ile mogłam unieść, ale został rozchwytyany, a raczej wydarty przez najsilniejszych, słabsi nic nie dostali. Potem chleb krajałam na małe kawałki i starałam się dorzucić tym, którzy leżeli pod ścianami – czy to do nich docierało – nie wiem.

Niemcy przyzwyczaili się do mego widoku i przy wejściu nie robili trudności.

Po paru dniach powstała na terenie obozu kuchnia RGO i rozdawnictwo zupy.[Prezesem PGO był proboszcz parafii w Pruszkowie, ks. Edward Tyszka. RGO – to ochrona AK – red.]. Co rano wjeżdżał od ogrodnika Hosera ogromny wóz warzyw dla warszawiaków (...) podobno pod kocem liści wyjechał z obozu

niejeden Warszawiak [Siostra nie wiedziała, że była to zorganizowana akcja – red.].

By zdobyć trochę ubrania i bielizny, chodziłyśmy z siostrą Imą (Marią Górską) po mieście, a ludzie dawali, co tylko mieli – wkrótce jednak musiałyśmy zarzucić ten system zbierania, bo (...) wymagał dużo sił. Mieszkańcy Pruszkowa, widząc idące do obozu siostry, wychodzili z domów i podawali lekarstwa, opatrunki, grzebień itd. Nie znałam miasta ani społeczeństwa Pruszkowa, ale wówczas miałam wrażenie, że tworzą jedną rodzinę śpieszącą z pomocą najbliższym. Szczególnie ofiarni byli kupcy, niestety, zapamiętałam tylko jedno nazwisko pana Jarzębowskiego, którego trzech synowie brali udział w powstaniu [państwo Jarzębowscy mieli dwóch synów – Józefa i Ryszarda – obaj nie wrócili do domu – red.]. W jego sklepie ukryłam się kiedyś przed niemieckimi kulami.

Drugą zakonnicą, która pojawiła się na terenie obozu, była siostra Stella (Zofia Olszewska). Siostra Stella dobrze mówiła po niemiecku i gdzieś zdobyła zezwolenie bezimienne na wyprowadzenie jednej starszej osoby i dwojga dzieci. (...)

Siostra Stella, wyprowadziwszy z obozu znajomą rodzinę, nie oddała przy bramie przepustki – papierek ten przeszedł do moich rąk. Dotychczas Niemcy nie robili mi trudności, ale nie mogłam nikogo wyprowadzić, a o to przede wszystkim chodziło. (...) Najstraszniejsza była chwila, gdy Niemcy, wrzeszcząc i bijąc wypędzali bezbronny tłum przed baraki i dokonywali selekcji, rozdzielając brutalnie rodziny. Jednych zabierając do Niemiec, resztę zaganiali znów do baraków. (...)

Dzięki przepustce siostry Stelli wyprowadziłam wiele osób, ale ani nazwisk, ani liczby nigdy nie wiedziałam. (...)

Proces wyprowadzania był następujący: trzeba było dostać się do jednego z baraków, wybrać trzy osoby i przekonać „wachy”, że to jest to rodzina, na której wyprowadzenie mam przepustkę (trzy osoby były starannie dobrane – jedna wysoka, dwie niskiego wzrostu). Najniebezpieczniejsze było przejście długą, betonową ulicą, bo Niemcy nieraz strzelali, legitymowali i zawracali. W pobliżu

bramy były jakieś zarośla, tam zatrzymywali się warszawiacy, a ja badałam sytuację przy bramie, zwykle ktoś z zewnątrz dawał znać ruchem głowy: „wacha” jest możliwa lub przeciwnie – wówczas trzeba było długo czekać w zaroślach na zmianę warty. Pamiętam jednego małego Niemca, który za każdym razem, gdy kogoś przeprowadzałam, robił piekielną awanturę ludziom napierającym z zewnątrz na bramę, krzyczał, wymyślał. Był tak zaaferowany, że nie zauważał wychodzących warszawiaków, a tłum, gdy tylko przeszli, rozstępował się i wchłaniał ich. Byli bezpieczni. W dniach, kiedy ten żołnierz miał wartę, można było przeprowadzić wiele osób. Raz, przechodząc przez bramę, podziękowałam mu wzrokiem – uśmiechnął się smutno. Najgorzej było, gdy wartę pełnili Ukraińcy, ale znając dobrze język małoruski, jakoś dawałam sobie z nimi radę.

W jednym z baraków jacyś państwo błagali mnie, bym ratowała ich syna, którego Niemcy na pewno wywiozą. Chłopiec był w innym baraku. Miał szesnaście lat. Stanęłam naprzeciw wejścia baraku nr VII i wzrokiem szukałam chłopca. Na szczęście poznałam go z opisu i poprosiłam Niemca, aby mi pozwolił porozmawiać chwilę z „mein Bruder”. Zgodził się. Gdy witałam się ze zdziwionym chłopcem, jak z bratem, szepnęłam mu, o co chodzi. Prosiłam Niemca o pozwolenie wyjścia poza barak. Zgodził się i mogłam chłopca doprowadzić do rodziców – tego dnia został wyprowadzony z obozu, ale nie przeze mnie.

Innym razem udało mi się wyciągnąć z baraku jakiegoś chłopca, ale przy bramie była tak ostra kontrola, że mowy nie było o wyprowadzeniu. Chłopiec siedział w zaroślach, nie mógł już wracać do baraku, bałam się, że go zastrzelą. Nie wiedziałam, co robić. Nagle na ścieżce ukazał się gestapowiec obwieszony orderami, za nim wynędniały mężczyźni niosł jego rzeczy. Nie zastanawiając się długo, podeszłam do Niemca prosząc, by mi pomógł wyprowadzić brata. Jakiś skurcz przeleciał przez twarz „gestapowca”. „Pani – szepnął – zgubisz siebie i mnie”. Odskokzyłam, jakbym usłyszała obelgę, by nie zdradzić rodaka wyprowadzającego swo-

ich w mundurze gestapo. Widziałam, że obaj mężczyźni przeszli przez bramę. A ukrytego w krzakach chłopca wyprowadziłam po zmianie warty.

Przed bramą od świtu stał zwarty tłum oczekujący znaku życia od uwięzionych. Tym, co wchodzili do obozu, ludzie wciskali do rąk kartki z nazwiskami i adresami. W barakach również dawano kartki, które były rozwieszane na murze (...). Był to jedyny sposób otrzymania wiadomości o najbliższych.

Z mojej rodziny kilka osób było w obozie. Wyprowadziła je stamtąd siostra Ida (W. Plater), która zdobyła przepustkę.

Czasem kolejarze dawali znać, że jadą transporty do Niemiec, wówczas szłyśmy z siostrą Angeliką (J. Przyłuską) na stację. Wagony były bydłce, zaplombowane. Przez zakratowane okienka ludzie wołali o wodę. Kto mógł, podawał wodę, choć Niemcy z wrzaskiem odpędzali od pociągu. Dziś już nie pamiętam, w jaki sposób udało mi się z transportu wyciągnąć piętnastoletnią dziewczynkę, uciekłam z nią razem i wepchnęłam do piekarni, gdzie ukryli ją ludzie. Z takiego transportu uciekła moja siostra Julia Tłuchowska. Po długiej wędrówce, pokryta sińcami i podrapana, dotarła do Żbikowa. Opowiadała, że polscy kolejarze bardzo zwalniali na zakrętach i dzięki temu wiele osób mogło uciec.

Coraz więcej warszawiaków wydobytych z obozu, a bezdomnych, ściągало do naszego klasztoru. Ówczesna przełożona siostra Angelika przyjmowała wszystkich, mimo że ciasnota była okropna. Żywności było coraz mniej, gotowano na 160 osób, przeważnie zupę z pęczaku z pomidorami. Potem prowiant przysyłał ksiądz proboszcz Dyżewski, ponieważ siostry już nic nie miały. Organizowaniem posiłków zajmowała się siostra Taida (Jadwiga Uznańska), która, zdobywszy przepustkę, niestrudzenie pracowała w obozie aż do jego likwidacji [jej wspomnienie drukowaliśmy w „Przełędzie” – red].

Pod koniec sierpnia dotarła do Żbikowa pierwsza wiadomość z Szymanowa, że siostry zorganizowały w klasztorze schronisko dla ofiar powstania i polecenie od Matki Generalnej, abym jak naj-

prędzej wracała do Szymanowa. Wybrałam się więc pieszo, bo był to jedyny możliwy, choć ryzykowny sposób podróżowania. Wraz ze mną wywędrowała ze Żbikowa grupa osób pragnących dostać się do Szymanowa (...). Mimo dość intensywnego marszu byliśmy zaledwie koło Bożej Woli, gdy zbliżała się godzina policyjna Poruszanie się po godzinie policyjnej szczególnie zbiegłym z obozu warszawiakom, groziło w razie spotkania z Niemcami śmiercią.

Przypomniałam sobie, że we wsi Boży Dar, dawna uczennica Szymanowa, Jadwiga z domu Chajęcka, profesorowa Moldenhawerowa, ma małe, wiejskie gospodarstwo. Spotkani ludzie wskazali gospodarskie zabudowania w polu. Wahałam się chwilę, czy mogę prosić o przenocowanie tylu osób, ale gdy nas dostrzeżono, pani Moldenhawerowa na całą szerokość otworzyła gospodarskie wrota. Okazało się, że dom pełen takich gości i wszyscy, ci obcy przed chwilą ludzie, zostali przyjęci jak najbliższa rodzina. To pełne serca przyjęcie ludzi, którzy wszystko stracili i tyle przecierpieli, miało duże psychologiczne znaczenie.

Chleba w domu nie było, ale zaraz ukazały się słoje kwaśnego mleka i półmiski dymiących ziemniaków. Gospodarze cały dom oddali gościom. Nie wiem, gdzie sami noc spędzili. Nazajutrz wczesnym świtem ruszyliśmy dalej.

Okolo południa stanęliśmy przed klasztorem w Szymanowie, który chwilowo miał się stać domem bezdomnych warszawiaków.

Wirtuoz

Gra całym sobą, nie panuje nad ciałem, bez reszty zatracą się i daje się ponieść muzyce. Wtedy nieważne staje się, czy poły fraka ułożone są jak należy (przeważnie nie są) i czy sylwetka znajduje się w przepisowej, wyprostowanej pozycji. Grając, sprawia wrażenie nieobecnego tu i teraz. Gra tak, jakby znalazł się w innym, wyższym wymiarze.

* * *

Na odbywającym się Międzynarodowym Konwencie Szkoły Suzuki w Turynie, jako dziewięciolatek, znalazł się w ścisłym gronie młodych pianistów, którzy wystąpili w tamtejszym konserwatorium. W wieku trzynastu lat, w towarzystwie znanych muzyków: jazzmana Włodzimierza Nahornego oraz dyrygenta i aranżera Adama Sztaby, zagrał na ceremonii otwarcia paraolimpiady na stadionie warszawskiej Legii „Elios 2010”. Jako siedemnastolatek miał już za sobą benefis, a trzy lata później zajął drugie miejsce na prestiżowym Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym imienia Juliusza Zarębskiego.

Dziś Igor Stawierej ma dwadzieścia dwa lata i jest wybitnie utalentowanym pianistą i organistą, znanym i docenianym w środowisku muzycznym.

Zaprzyjaźnieni muzycy mówią o nim: nieprzeciętnie uzdolniony, entuzjastyczny, pełen ciepła młody człowiek, który ma mnóstwo wiary w to, co robi i ogromną, w zasadzie niczym nieograniczoną, miłość

do muzyki. „Mimo młodego wieku – podkreśla Adam Sztaba – Igor jest już bardzo ukształtowany, dojrzały i niezwykle muzykalny”. Emanuel Bączkowski – organista kościoła Środowisk Twórczych w Warszawie – twierdzi, że współpraca z tym tak fantastycznie utalentowanym młodym człowiekiem to absolutnie niecodzienne przeżycie i wielkie wyzwanie. O Igorze mówi wprost: „To geniusz!”.

Mamy Igora

Przygoda Igora z muzyką zaczęła się bardzo wcześnie. Od początku wszystko było muzyką, świat był muzyką. Od niemowlęctwa interesowały go dźwięki z otoczenia. Całą muzykę tworzył zabawkami. Mając kilka miesięcy, zainteresował się gitarą ojca: dotykał strun, wydobywał dźwięki z przyłożonym do niej uchem. Któregoś razu rodzice słuchali koncertu Vivaldiego. Przez cały ten czas chłopiec stał w łóżeczku i chłonał muzykę jak urzeczoną.

– Gdy koncert się skończył, on zaczął beczeć – mówi mama Igora, Beata Stawierej.

Dwuletni Igor potrafił bezbłędnie ze słuchu zagrać na keyboardzie piosenkę zasłyszaną w telewizji w programie dla dzieci.

Późniejsze zdarzenia systematycznie potwierdzały niezwykle predyspozycje muzyczne chłopca.

– W naszej rodzinie muzykowano od pokoleń, kształcono się muzycznie, ale kogoś takiego jak Igor jeszcze nie było – konstatuje jego matka.

Od pewnej starszej kobiety, mającej dar jasnowidzenia, usłyszeli:

– Macie w domu dziecko, którego nie doceniacie i nawet nie wiecie, co to za dziecko.

To jest muzyczny geniusz i będzie światowej sławy muzykiem.

To stwierdzenie ugruntowało w rodzicach przekonanie o celowości rozwijania talentu muzycznego syna. Postanowili zrobić wszystko w tym kierunku.

Tymczasem niepokoiły ich zachowania chłopca: to, że jeszcze nie mówi, że mało kontaktuje się z otoczeniem. Gdy Igor dostał instrument, nie szukał już żadnego kontaktu.

Kiedy rodzice zorientowali się, że u dziecka występują dysfunkcje, poszli do Synapsisu [fundacja, która pomaga dzieciom z autyzmem – red.]. Tam dostali zalecenie: „Odizolować dziecko od instrumentu, żeby zaczęło się socjalizować, a nie uciekało w muzykę”. Profesor stwierdził, że jeżeli Mozart zaczął grać w wieku czterech lat, to nie ma powodu, żeby Igor zaczął grać w wieku dwóch. Lekarz chciał otworzyć Igora na dzieci i kontakty z otoczeniem.

– Chciał dobrze – tłumaczą rodzice – ale patrzył na to przez swój pryzmat i przez większość przypadków. Te próby odizolowania naszego dziecka od instrumentu to była chyba najgorsza trauma w jego życiu. Jeżeli Igor ma przeżywać ataki złości i frustracji tylko dlatego, że ma schowany keyboard, to jest bezsens!

I powiedzieli: nie. Działali na zasadzie intuicji, tak jak podpowiada serce matki i ojca, a nie tak, jak każą teorie naukowe. Z czasem trafili na mądrą psycholog i psychiatrę i na szczęście nie musiała to już być trudna alternatywa: albo Igor, albo instrument.

– My po prostu mamy Igora! – mówią jednogłośnie.

Wyprawa w Himalaje

Państwo Stawierejowie postanowili rozwijać zainteresowania muzyczne syna. Chcieli go kształcić. Udali się więc ze swoim czterolatkiem do szkoły muzycznej w Pruszkowie. Najpierw była rozmowa z nauczycielką, potem padła propozycja, żeby Igor, „coś zagrał”. Ale chłopiec nie chciał oderwać się od ojca.

– Usiadłem z nim przy fortepianie, a on zaczął harmonizować i szaleć po całej klawiaturze – wspomina po latach ojciec.

Nauczycielka była zaskoczona poziomem gry zaprezentowanym przez Igora i równocześnie przerażona, gdyż nie widziała możli-

wości nawiązania kontaktu z chłopcem. Stwierdziła, że ona nie jest w stanie podjąć się nauki „takiego dziecka” i odmówiła współpracy, prosząc jednocześnie rodziców, by dbali o rozwój Igora. Rodzice nie dawali za wygraną i podejmowali kolejne próby kształcenia syna w różnych szkołach muzycznych, zawsze z negatywnym skutkiem, bo Igor „nie pasował” do obowiązujących tam schematów.

Zwrócili się w końcu do doktora Witolda Błaszczyka, którego poznali w kościele świętego Kazimierza w Pruszkowie, gdzie miał swój koncert organowy.

– Witek to jest odważny gość, po Himalajach chodzi. On go zaczął uczyć. Pomógł zdobyć pianino. Ogrom pracy włożył – mówi Zbigniew Stawierej.

Witold Błaszczyk z pełną świadomością podjął współpracę z Igorem, świadomością jego ograniczeń, ale i zasobów, które pięcioletek wносił w tę relację.

– To był splot stricte muzycznych rzeczy, które uwiodły mnie w tym chłopcu. Dla mnie, jako muzyka i pedagoga, fascynujący był w nim ponadprzeciętny talent, ogromna pasja i entuzjazm. Igor odznacza się niesłychaną muzykalnością, poczuciem rytmu, ma świetną pamięć muzyczną, posiada też słuch absolutny. I ta jego zdolność frazowania... Igor frazował tak, jak nie frazują dzieci, bo to trzeba do tego dojrzeć albo mieć ten dar – mówi Witold Błaszczyk.

Potem była Szkoła Suzuki, specjalizująca się w pracy z małymi dziećmi, do której Igor trafił jako sześciolatek – równolegle, pod okiem doktora Błaszczyka, chłopiec rozwijał się organowo.

– Organy to wielka miłość Igora – mówi pani Beata.

Już w wieku siedmiu lat Igor zagrał swój pierwszy recital organowy w kościele świętego Kazimierza w Pruszkowie.

Mały Igor umiał zaskakiwać. Wielokrotnie w towarzystwie rodziców słuchał koncertów, przeważnie w kościele świętego Kazimierza w Pruszkowie czy w Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego, od początku miał w sobie ogromny entuzjazm

w odbiorze muzyki i poczucie wdzięczności dla wykonawców. Często były to trudne dla przeciętnego słuchacza utwory o skomplikowanej harmonii.

– Takiej muzyki z definicji dziecko nie słucha. To było niesamowite! To już zastanawia... – mówią współpracujący z Igorem muzycy.

Ten siedmioletni chłopiec potrafił już akompaniować. Kiedyś wystąpił z zawodową flecistką bez żadnej próby. Grał wpatrzony w nią, nie spoglądając na klawiaturę. To było podyktowane jego chęcią przyjrzenia się, kiedy ona bierze oddech i kiedy ruszy z następnym dźwiękiem.

– To wejście w rolę akompaniatora, to było takie absolutne wejście w symbiozę. Takich rzeczy na świecie nie ma, żeby siedmioletek, nieuczony tego, wiedział, że tak trzeba zrobić, żeby narychtem wykonać to, czego ja uczę moich studentów. I to jest ten poziom – twierdzi Witold Błaszczuk.

Już jako trzynastolatek akompaniował między innymi śpiewaczkę koloraturowej Grażynie Mądroch, wenezuelskiej śpiewaczce Beatriz Blanco, Elżbiecie Adamiak czy Gabrieli Kozyrze.

– A strachy w oczach tych ludzi są, jak ktoś taki jak Igor ma akompaniować – mówi jego matka – A reakcje po? Reakcje są zawsze takie same: „No coś niesamowitego!”.

Nabywanie technicznych umiejętności przychodziło mu dosyć szybko, ale długo nie czytał nut. Nieznajomość zapisu nutowego, to był wyraźny hamulec w rozwoju muzycznym Igora. Jego doskonały słuch muzyczny czy fenomenalna pamięć okazały się niewystarczające.

– Każdy pedagog musi przecież się na czymś oprzeć, a opieramy się na zapisie i nie ma innej ścieżki – przekonuje Witold Błaszczuk. – Trzeba znać nuty. Przy czym chodzi nam o płynne czytanie skomplikowanego wielowarstwowego zapisu harmonicznego. Ten kod jest do odkodowania, ale jemu było bardzo trudno. To był długi i trudny proces. Trwał jakieś trzy, może trzy i pół roku – normalnie trwa dużo krócej.

Igor podjął to ogromne dla niego wyzwanie i wykonał ciężką pracę, mając wielkie zaufanie do wszystkich, którzy z nim pracowali. Z miłości do muzyki i do ludzi wypływa u niego zdolność do dużej pracy i chęć słuchania „lepszych”.

– On jest w stanie uczynić wszystko dla muzyki: wysilić się, pochylić głowę, zrobić co trzeba i nie buntować się – potwierdza współpracujący z Igorem od wielu lat Witold Błaszczyk.

– Ja haruję – przyznaje sam Igor.

– Igor jest bardzo obowiązkowy, poukładany i dlatego ogarnia. Do tego dochodzi fenomenalna fotograficzna pamięć – dodaje matka.

Drugim problemem, trudnym do przezwyciężenia, była niezdolność do analizy muzycznej, nieumiejętność dostrzeżenia wagi architektury dzieła i „złapanie jego formy”, czyli tworzenie interpretacji na wysokim poziomie. Chodziło o umiejętność włożenia do utworu swojej osobowości, bez deformowania jego struktury, tak by „szacunek dla kompozytora został zachowany”.

Stopniowo Igor doszedł do bardzo wysokiego poziomu. Obecnie całe obszary wielkiej literatury muzycznej są w jego zasięgu. Gra utwory, w które wkłada swoją osobowość i pomysły interpretacyjne. Doskonale potrafi improwizować.

– Poziom umiejętności Igora jest bardzo wysoki. Myślę, że w pewnym sensie dużo wyższy niż niektórych studentów Akademii Muzycznej. Przede wszystkim ma wielki repertuar: gra nie tylko muzykę klasyczną, ale i patriotyczną, religijną i filmową. Jest wszechstronny. Gra niesamowicie. Talent ma. Są jeszcze pewne problemy techniczne, ale pracujemy nad tym. Igor jest na dobrej drodze – twierdzi współpracująca z nim japońska pianistka i pedagog Kayo Nishimizu.

Igor spotyka się z dużym uznaniem w środowisku muzycznym. Jest doceniany przez zawodowców, muzyków „z najwyższej półki”. Na pytanie, czy ma szansę w przyszłości zostać wirtuozem, odpowiadają, że już nim jest.

– Cieszę się bardzo z Igora. Jest to dużej klasy artysta. Mówię to naprawdę szczerze – dodaje Witold Błaszczyk.

Dotrzeć do anioła

Gra całym sobą, nie panuje nad ciałem, bez reszty zatracą się i daje się ponieść muzyce. Wtedy nieważne staje się, czy poły fraka ułożone są jak należy (przeważnie nie są) i czy sylwetka znajduje się w przepisowej, wyprostowanej pozycji. Grając, sprawia wrażenie nieobecnego tu i teraz. Gra tak, jakby się znalazł w innym, wyższym wymiarze. Wówczas nic nie ma dla niego znaczenia. Uważa, że muzyka to powód jego pojawienia się na świecie i racja jego bytu.

Ma niesamowite wyczucie instrumentu, jakby on i fortepian stanowili jedną całość, sprzęgnięci ze sobą. To związek wręcz organiczny. Potrafi grać godzinami i ta muzyka pochłania go całkowicie. Igor gra emocjonalnie. Ta ekspresja u niego jest niezwykle bogata i mocno w nim zakorzeniona.

– Ja się zastanawiam, co jest inspiracją Igora w tej jego podróży ze sztuką wysoką, która przecież nie wywodzi się z „niczego”, wywodzi się od Stwórcy. Osobowość Igora, która kształtuje jego sztukę, wyraża się w harmonogramie jego dnia: dużo modlitwy, wielokrotnie w ciągu dnia. Niebawem natchnienie jest korzeniem jego talentu – powiedział podczas „Benefisu” Emanuel Bączkowski, który pracował z Igorem organowo.

Duchowość, to bardzo ważny aspekt jego osobowości. Igor jest głęboko wierzący. Wiara jest dla niego dużą radością. Codziennie chodzi do kościoła. Bardzo serio pojmuję muzykę w służbie kościoła. Działa w scholi, pomaga też oprowadzać muzycznie występy młodszych dziewcząt z grupy Bielank.

Mama Igora wspomina sytuację, która miała miejsce niedawno, przed recitalem w Nadarzynie. Za kulisami Igor wypycha coś do kieszeni:

- Co ty tam masz? – pyta.
- Różaniec – odpowiada.
- Daj mi go. Oddam ci po koncercie.
- Nie, będę grał z różańcem – upiera się.

I chyba on zawsze gra z tym różańcem... Ma wsparcie...

– Igor chodził do podstawówki i gimnazjum do szkół katolickich w Brwinowie, ale nie spotkałam tam wśród rówieśników nikogo takiego, kto by tak namiętnie angażował się w sprawy duchowe, w sprawy wiary – kontynuuje Beata Stawiej.

Jego duchowość i emocjonalność przekładają się na sposób grania i interpretowania utworów.

– Jest to bardzo emocjonalny sposób grania, który zapada głęboko w serce – mówi Dorota Słowińska. – Jego gra intryguje, budzi ciekawość.

W Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie Igor często grał po koncertach innych wykonawców. Potrafił swą grą przyciągnąć uwagę ludzi, którzy już szykowali się do wyjścia.

Włodzimierz Nahorny tak wspominał pierwsze spotkanie z muzyką Igora:

– Właśnie przypominałem sobie nasze pierwsze spotkanie po koncercie mojego tria w Pruszkowie w muzeum. Skończyliśmy grać, poszliśmy do garderoby i usłyszeliśmy muzykę, więc czym prędzej wróciliśmy na widownię. Okazało się, że koncert trwa dalej, tylko tyle, że przy fortepianie siedziałeś ty. Ludzie słuchali z zainteresowaniem, w związku z tym my też posłuchaliśmy. To było moje pierwsze spotkanie z tobą i wysłuchanie twojej wspaniałej muzyki.

– Muzyka Igora to jest taka nieustanna pieśń chwały i w kościele i poza kościołem. Wszystko dla niego jest kościołem. Ta jego duchowość jest leitmotiwem jego muzyki, stylem jego grania. Igor był natychmiast wypełniony „wnętrzem” i żadnego czasu na to nie potrzebował. W piątym czy szóstym roku życia grał stosunkowo proste utwory, ale już z tym „wnętrzem”. Niczego nie trzeba było mu tłumaczyć – przekonuje Witold Błaszczuk.

Współpracująca z Igorem od kilku lat japońska pianistka Kayo Nishimizu, zachwyca się jego interpretacjami Bacha:

– Ale jak on gra Bacha... Tak jak mało kto! I te ozdobniki... On tak pięknie potrafi to robić... Igor znakomicie się w tym repertu-

arze odnajduje. Może dlatego, że jest bardzo głęboko wierzący, ma silnie rozwiniętą duchowość i może dlatego ta muzyka tak mu odpowiada... – zastanawia się Kayo Nishimizu.

Pracując z Igorem, tłumaczy mu, że ten dźwięk, który on ma w głowie, musi wybrzmieć; musi umieć go przekazać tak, żeby „dotarł do Anioła”...

Przytulić świat

Gdy wychodzi na scenę, w szerokim geście podnosi ręce wysoko do góry, jakby chciał objąć i przytulić świat. Kocha ludzi. Zaraża ogromnym optymizmem i entuzjazmem. Intryguje swoją otwartością do świata.

Jako dziecko dość długo był wycofany i „przyklejony” do rodziców.

– Po terapii poszło w drugą stronę – mówi jego matka – Igor stał się niesłychanie wręcz wylewny. Będąc dzieckiem, słyszał często komunikaty: „Idź do ludzi, przytul się”. Owocuje to tym, że sprowadza do nas ludzi o wielkich sercach.

Rezultatem tych relacji był benefis siedemnastoletniego Igora – uroczysty koncert, który odbył się w sali widowiskowej Grodziskiego Centrum Kultury na zakończenie nauki Igora w Niepublicznym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Brwinowie.

Igor kończy szkołę. Przez ten czas tak pięknie wykonywał recitale, akompaniował dzieciom, brał udział w imprezach szkolnych i pozaszkolnych. Ciężko pracował. Uczestniczył w turniejach talentów dla dzieci niepełnosprawnych i zawsze zajmował pierwsze miejsca. – Bezapelacyjnie! – informuje z entuzjazmem Zbigniew Nowacki, inicjator tego przedsięwzięcia. – Chcieliśmy podziękować, a przede wszystkim wyrazić pogląd, że dzieci niepełnosprawne mogą cudownie rozwijać swe talenty i mogą być użyteczne dla społeczeństwa.

Młody pianista świętował swój benefis w otoczeniu znanych artystów, którzy przez te wszystkie lata z nim współpracowali. Wśród

jego przyjaciół znaleźli się między innymi: pracująca z nim aktualnie japońska pianistka i pedagog fortepianu Kayo Nishimizu, organista i pianista Witold Błaszczyk, dyrygent, aranżer i kompozytor Adam Sztaba, śpiewaczki operowe: Beatriz Blanco i Elena Egorowa, Olga Miler – pedagog fortepianu ze Szkoły Suzuki, Emanuel Bączkowski – organista kościoła Środowisk Twórczych w Warszawie; oraz aktorzy: Barbara Dobrzyńska i Ryszard Bacciarelli. Znany muzyk jazzowy Włodzimierz Nahorny tego dnia nie mógł przybyć na uroczystość, ale pojawił się w spocie i powiedział Igorowi kilka ciepłych słów. Śpiewająca po portugalsku Gabriela Kozyra przysłała z Londynu, gdzie wówczas koncertowała, piękny i serdeczny list.

Ten młody artysta ma w sobie ogromne poczucie wdzięczności. Po koncertach dziękuje wykonawcom, jeśli go coś w ich muzyce zafascynuje. Mówi wtedy, że „trzeba podziękować”.

– Igor może czasem człowieka połamać, jest tak silny i wylewny. Pierwszy raz widziałem, jak ktoś „chodził po ścianie”. To było w Muzeum Iwaskiewicza w Stawisku – opowiada pan Zbigniew. Miała tam recital fortepianowy jakaś starsza pani. Po występie Igor rzucił się na nią, żeby podziękować i przytulić się. Kobieta była zaskoczona i wręcz przerażona. A to był tylko wyraz wdzięczności z jego strony za piękny występ...

– Wielokrotnie chodziłem z Igorem na różne imprezy muzyczne, gdzie obaj byliśmy słuchaczami. Ja słuchałem ze spokojną miną „konsumenta muzyki”, a na twarzy Igora – ta autentyczna fascynacja, świeżość odczuć i ta akceptacja dla każdego. W czasie tych występów on tę wdzięczność okazuje bez względu na to, czy coś jest lepiej, czy gorzej zagrane. Zawsze to jest aplauz dla wykonawcy – potwierdza Witold Błaszczyk.

Igor niezwykle entuzjastycznie odbierał wszystkie koncerty, chłonał muzykę i niezwykle żywiołowo na nią reagował. Niejednokrotnie reakcje te wywoływały zaskoczenie, uśmiech publiczności, ale i samych artystów.

– W przypadku Igora ten entuzjazm w odbiorze muzyki jest piękny, prawdziwy i szczery, gdy pojawia się coś wyjątkowego

– mówi Dorota Słowińska, która niejednokrotnie obserwowała reakcje chłopca podczas koncertów w muzeum.

Grając, stara się zerknąć, czy słuchają go ludzie. Cieszy się dzieleniem się muzyką ze światem. Czerpie ogromną radość z tego, że ktoś go słucha. I to mu zostało: dziecięca radość dzielenia się.

Słucha każdej muzyki i każda go fascynuje. Na pytanie, w jakim repertuarze czuje się najlepiej, odpowiada: W każdym. I rzeczywiście jako wykonawca jest wszechstronny. Świadczy o tym chociażby jego ostatni recital w Nadarzynie zatytułowany: „Od Bacha do Kilara”. Duża rozpiętość repertuarowa, dwie godziny grania i trzy bisy.

– Cokolwiek mu zaproponowałem na organy, to z taką radością rzucał się ćwiczyć, że coś fantastycznego! – zachwyca się Witold Błaszczuk. – To już tak po stuleciach i stylach skakaliśmy: to może Bach, to może Dworzak, może Lutosławski, duety Straussa – bardzo proszę. Także i czternastowieczną pieśń „Adeste Fideles” harmonizuje – proszę uprzejmie. Wszystko jest piękne, wszystko jest cudem. Wszystko go zachwyca. Ja bym tego nie mówił, gdybym tego nie widział – zapewnia muzyk.

Któregoś razu Igor został zaproszony przez Antoniego Murackiego do Centrum Łowicka do udziału w koncercie z cyklu „Kultura bez Barrier”. Wtedy po raz pierwszy miał zagrać w rytmie bossa novy, akompaniując Gabrieli Kozyrze.

– I też się odnalazł – opowiada matka. – Podobnie było z Elżbietą Adamiak.

Dla tych, co go znają, niepojęte jest oddzielenie Igora od muzyki. Co robi ten młody człowiek, gdy nie ćwiczy? Fascynuje się naturą, górami. Lubi spacerować z ojcem po okolicznych lasach. Uwielbia Bieszczady – to jego ukochane góry, które przewędrował wzdłuż i wszerz... Jak nie ćwiczy, to są książki: przyrodnicze, geografia. Czyta dużo. Kolejne to jego pasja – o nich wie wszystko.

Gabriela Kozyra napisała o Igorze:

On o wiele więcej trudności pokonuje w swoim codziennym życiu niż osoby zupełnie zdrowe, a jednak to właśnie on zdaje się

nie mieć żadnych barier w ich pokonaniu. Zawsze pełen uśmiechu, ciepła i spontaniczności Igor jest wzorem dla każdego z nas. Zaraża pięknymi cechami swego charakteru (...), a przede wszystkim swoją wrażliwością na piękno muzyki.

– Igor jest ciepłym, kochanym chłopcem. Jest w porządku – mówi krótko Kayo Nishimizu.

Odwrócić lustro

Czasem bywa i tak, że nie wszystkim entuzjazm Igora i jego wylewność przypadają do gustu. Niejednokrotnie forma tego ukochania świata budzi zdziwienie.

– Ale to jest relatywne. Odwróćmy lustro: może to my okazujemy za mało entuzjazmu światu i życzliwości innym ludziom... Może to my mamy defekt: „niedobór miłości” – zastanawia się Witold Błaszczuk.

Osobowość Igora jest niekonwencjonalna i nie zawsze wpisuje się w standardy, jakie obowiązują przy wykonywaniu muzyki klasycznej, dlatego reakcje publiczności bywają różne. Osoby przyzwyczajone do klasycznego wykonywania muzyki potrafią zareagować z rezerwą.

Ale on chce grać i dzielić się radością z przeżywania muzyki. Marzeniem Igora jest dalsze kształcenie się i rozwijanie się muzycznie.

– Igor jest genialny – nie ma wątpliwości. Aż prosiłoby się, żeby na Akademii Muzycznej nie stwarzać mu problemów. Jeżeli to jest geniusz, należy dopuścić go do studiów. Niech on gra i się rozwija. Trzeba wyjść poza sztywne ograniczenia. Ilu my mamy takich geniuszów w skali kraju jak on? – pyta retorycznie Zbigniew Nowacki – Na palcach można policzyć – dodaje.

Pragnieniem pracującej obecnie z Igorem Kayo Nishimizu jest to, żeby znalazł on swoje miejsce w przestrzeni społecznej, aby

grał nie tylko charytatywnie, ale żeby koncertował i mógł się z tego utrzymać. Od tego, czy znajdzie on to „swoje miejsce”, zależy jego przyszłość. Wie, że nie jest to łatwe, gdyż publiczność przeważnie oczekuje, ażeby pianista był laureatem prestiżowych konkursów, które wiadomo: rządzą się swoimi prawami. Problem w tym, że osobowość Igora często nie przystaje do sztywnych ram konkursów, które z kolei otwierają artystom drogę i wyznaczają miejsce w przestrzeni społecznej. Kayo Nishimizu uważa, że to błąd.

– Niestety takich miejsc dla nieznanych pianistów jest coraz mniej. Trzydzieści lat temu było pod tym względem znacznie lepiej: nie trzeba było mieć nazwiska, żeby grać. Należy nad tym pracować, żeby to zmienić. Igor musi nad sobą pracować, żeby się rozwijać, a my nad tym, aby takim osobom jak on stworzyć w społeczeństwie miejsce. Igor mógłby być takim pionierem, dzięki któremu inni mogliby iść w jego ślady. – Trzeba wypromować Igora, wtedy to będzie możliwe – przekonuje Kayo Nishimizu. – Dla osób z autyzmem, dla osób niepełnosprawnych, to może będzie takie światelko, że jednak można... To jest nadzieja dla ludzi utalentowanych, ale też i lekcja dla nas jako odbiorców muzyki, jako społeczeństwa – dodaje artystka.

Plany na przyszłość? Może raczej pragnienia... Rodzice są ostrożni w formułowaniu oczekiwań co do przyszłości syna. Marzeniem ojca jest, aby Igor spotkał w życiu odpowiednią dla siebie kobietę. Taką, która w odpowiedni sposób wykorzysta jego potencjał. Może to być śpiewaczka, skrzypaczka, która go pokocha, zrozumie i będą razem jeździć po świecie z koncertami...

– Skoryguję te marzenia – mówi z przekorą w głosie mama Igora. – Moim pragnieniem jest, by spełniał się w tym, co robi i żeby był maksymalnie samodzielnym człowiekiem. Nie sięgam do fantazji typu „Blask”. A co do tego posiadania: aspergerowiec szybko się nudzi towarzystwem. Gdyby miał żonę, to już po dwóch tygodniach powiedziałby jej: „Wiesz co – ty to już idź do siebie do domu”. Gdy przychodzą do nas goście, po pewnym czasie mówi do nich: „Musicie już iść”. Dlatego tu jest trudne posiadanie człowieka w związku – konkluduje matka.

Pan Zbigniew nie daje za wygraną i przedstawia kolejną wersję co do przyszłości syna:

– W Ojcowskim Parku Narodowym jest taki przepiękny klasztor, gdzie Igor mógłby spędzić starość, grając na mszach...

– Już tam Julka [siostra] się nim zajmie! – sprowadza męża na ziemię pani Beata.

Co do jednego są zgodni: chcą, żeby Igor miał dobrego menedżera, który mądrze pokierowałby jego karierą.

– Tymczasem w Nadarzynie był piękny recital: światło punktowe na klawiaturę, tak jak lubi, atmosfera... – wspominają z rozrzewnieniem rodzice.

A Igor, jak zawsze, otwarty, życzliwy i spontaniczny zaprasza na swoje koncerty.

Na jednym z nich zagrał i wyjątkowo zaśpiewał:

*Świat wokół ciebie się zmienia,
zmieniają się pory roku,
stopy twe więzi ziemia, a oczy
magia obłoków*

Bez rodziców Igor nie zaistniałby w świecie muzycznym i ta cudowna podróż nie byłaby możliwa. Oni zawsze przy nim są, wspierają, trwają.

– Jeżeli chodzi o osiągnięcia Igora, rola rodziców jest nie do przecenienia – przyznaje Kayo Nishimizu.

– Są częścią Igora – dodaje Dorota Słowińska, dyrektor Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie – ogromny podziw i szacunek dla tego, co robią. To ich zaangażowanie jest „ponadnormalne”, a efektem tego jest to, co możemy słyszeć w muzyce Igora i obserwować, jak cudownie się rozwinał: od entuzjastycznego odbiorcy muzyki do wykonawcy.

Spółeczeństwo obywatelskie Warszawy we wrześniu 1939 – organizacje i prezydent

Przy bogatej dokumentacji dotyczącej roli ludności cywilnej we wrześniowej obronie Warszawy i jej komisarycznego prezydenta S. Starzyńskiego w niniejszym szkicu pragnę zwrócić uwagę na mniej znane aspekty tej obrony. We wrześniu 1939 r. społeczeństwo Warszawy liczące przed mobilizacją blisko 1300 tys. osób było w zasadzie nie zjednoczone w dążeniu do obrony kraju, a tym samym stolicy przed agresją hitlerowskich Niemiec. Starsze i średnie pokolenie Warszawiaków posiadało bogate doświadczenie obrony narodowej tożsamości w czasach rosyjskiego zaboru, okupacji niemieckiej lat 1915–1918 i państwowej niepodległości w latach wojny polsko-bolszewickiej 1919–1921. Nadal w życiu społecznym stolicy we wrześniu czynni byli przywódcy społeczeństwa obywatelskiego z lat 1914–1921: organizatorzy Komitetu Obywatelskiego Warszawy i prezydenci miasta książę Zdziśław Lubomirski (1917–1918) i Piotr Drzewiecki (1918–1921). Na czele Stołecznego Komitetu Samopomocy Społecznej od 10 września 1930 r. stał były wiceprezydent miasta i prezes Rady Obrony Stolicy latem 1920 r. Artur Śliwiński, którego zastępcą był Piotr Drzewiecki. W Straży Obywatelskiej, pod kierownictwem Janusza Regulskiego, powołanej 6 września 1939 r. przez S. Starzyńskiego, służyło wielu członków Straży Obywatelskiej z 1920 r. W kierownictwie Polskiego Czerwonego Krzyża, Polskiego Białego Krzyża, Radzie Głównej Opiekuńczej we wrześniu 1939 r. pracowało wielu członków tych organizacji z czasu wojny polsko-bolszewickiej 1919–1921 r. Aktywni w cywilnej wrześniowej obronie

Warszawy socjaliści, wzorem 1920 r. powołali Robotniczy Komitet Pomocy Społecznej, na czele z Zygmuntem Zarembą i Robotnicze Bataliony Obrony Warszawy dowodzone przez kpt. Mariana Keniga. Pogotowie ZHP we wrześniu 1939 r. było swoistą kopią Pogotowia ZHP z listopada 1918 r. i lipca 1920 r. W obronę kraju, w świetle badań Rafała Żebrowskiego, na znacznie szerszą skalę niż w latach 1919–1921 zaangażowała się społeczność żydowska. Na apel prezydenta S. Starzyńskiego Żydzi masowo brali udział w kopaniu rowów przeciwlotniczych. Zarząd Związku Rabinów RP wezwał zarządy gmin żydowskich i rabinów urzędowych do modlitw za pomyślność RP w wojnie z hitlerowską Rzeszą. W tej akcji bardzo aktywnym był komisaryczny prezes Gminy Warszawskiej Maurycy Mayzel, w 1920 r. przewodniczący sekcji sanitarnej Rady Obrony Stolicy. Na posiedzeniu Sejmu V kadencji 2 września prezes Koła Żydowskiego Salomon Seidenman oświadczył, że ludność żydowska oddaje się do dyspozycji Naczelnego Wodza i gotowa jest ponieść trudy, jakie chwila dziejowa wymaga. Podobne deklaracje złożyła większość organizacji żydowskich działających w Polsce. Wcześniej, 24 sierpnia 1939 r., XXI Światowy Kongres Syjonistyczny w Genewie, przy burzliwych owacjach, podkreślił więź z Polską ruchu syjonistycznego i państw demokratycznych narażonych na agresję niemiecką. Z prezydentem Starzyńskim współpracował powołany 1 września Komitet Społeczny dla Spraw Związanych z Obroną Państwa powstały przy gminie, skupiający większość organizacji żydowskich, na czele z Centralnym Komitetem Organizacji Żydowskich w Polsce. W kierownictwie Komitetu Społecznego znaleźli się m.in.: Maurycy Mayzel, Szymon Seidenman, Rafał Szereszewski, Mojżesz Schorr, Zdzisław Żmigryder-Konopka, Jakub Trockenheim. Po dezorganizacji Komitetu po apelu płk Romana Umiastowskiego, Żydzi masowo wstępowali do Straży Obywatelskiej, traktując ten fakt jako przywrócenie im godności obywatelskiej, w związku z niedawną akcją gett ławkowych i paragrafów aryjskich niektórych związków twórczych, forsowanych przez zwolenników Obozu Narodowo-Radykalnego i radykałów

Stronnictwa Narodowego. 14 września 1939 r. powstała Komisja Koordynacyjna Żydowskich Instytucji Społecznych przy Stołecznym Komitecie Samopomocy Społecznej, kierowanym przez Artura Śliwińskiego, który, podobnie jak w czasach I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, zwalczał antyżydowskie uprzedzenia części inteligencji warszawskiej. Prezydent Starzyński nowym komisarycznym prezesem Rady Gminy mianował Adama Czerniakowa. W cywilnej obronie Warszawy w tym czasie aktywny udział brało Biuro Koordynacyjne Organizacji Kobiectych, organizujące kursy ratowniczo-sanitarne, Towarzystwo Ochrony Zdrowia (stacje szczyptę ochronnych, punkty noclegowe dla matek z dziećmi). Życzliwie przyjmowano w dzielnicy żydowskiej żołnierzy. Ludność żydowska masowo uczestniczyła w Komitetach Obrony Przeciwlotniczej – nowej formie aktywności społecznej, nie spotykanej w czasie I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej 1919–1921. Komitetami tymi w skali warszawskiej kierował wiceprezydent Warszawy Julian Kulski. Wkrótce komitety te stały się podstawą działalności samopomocowej, kulturalnej i konspiracyjnej całej Warszawy, w tym w getcie warszawskim.

Społeczeństwo obywatelskie wrześniowej Warszawy miało bogate tradycje samoorganizacji, ale inny charakter miała wojna Rzeczypospolitej z III Rzeszą i niewypowiedziana oficjalnie wojna ze Związkiem Sowieckim w 1939 od wojny 1914–1918 i 1919–1921. Niemcy lat 1914–1921 różnili się od hitlerowców, a Rosjanie lat 1914–1918 różnili się od bolszewików. Totalny charakter II wojny światowej, stosowanie na masową skalę lotnictwa, artylerii, masowych wywozek ludności cywilnej, ideologia i doktryna hitleryzmu i stalinizmu, stawiały przed organizacjami społeczeństwa obywatelskiego nowe, nieznane dotychczas zadania.

Czego społeczeństwo Warszawy września 1939 r. nie wiedziało i do czego nie było przygotowane?

Podobnie jak władze wojskowe i polityczne, nie zdawało sobie sprawy z konsekwencji paktu Ribbentrop-Mołotow nie znając jego

tajnych klauzul, które znane były dyplomatom anglosaskim i francuskim, Formalnie układ z 23 sierpnia 1939 podany opinii publicznej nawiązywał do układu o neutralności między Niemcami a ZSRR z kwietnia 1926 r. Został on poprzedzony szeroko zakrojoną umową gospodarczą, podpisaną 19 sierpnia, która przewidywała dostawy zboża i ropy naftowej ze Związku Sowieckiego do Niemiec w zamian za artykuły przemysłowe. Strona polska nie zrozumiała taktycznego charakteru traktatu handlowego polsko-sowieckiego ratyfikowanego przez Sejm i Senat w połowie maja 1939 r., a przez Radę Najwyższą ZSRR 1 czerwca 1939 r. Traktat ten zmierzał do paraliżowania współpracy gospodarczej polsko-niemieckiej, przed rozmowami sowiecko-niemieckimi o tej współpracy. Zachętą do tych rozmów było wystąpienie Stalina 10 marca 1939 r. na XVIII zjeździe WKP(b). Przybyły do Warszawy 10 maja 1939 r. wicekomisarz spraw zagranicznych Władimir Potiomkin zapewniał, że Polska może liczyć na pomoc Związku Sowieckiego na wypadek wojny z Niemcami. By zyskać jak najwięcej, dyplomacja sowiecka kontynuowała swą grę polityczną z trójstronnymi rokowaniami sztabowymi (sowiecko-francusko-angielskimi), by cynicznie za wybuch wojny obarczyć Polskę, Francję i Wielką Brytanię; Polskę, która odrzuciła propozycję przemarszu Armii Czerwonej przez korytarz wileński i lwowski. Na żądanie Stalina do paktu o nieagresji, podpisanego 23 sierpnia dołączono tajny protokół, w którym drugi punkt stanowił: „Na wypadek terytorialno-politycznego przekształcenia terytoriów wchodzących w skład Państwa Polskiego, granica sfery interesów Niemiec i ZSRR przebiegać będzie w przybliżeniu linią rzek Narwi, Wisły i Sanu. Kwestia czy w interesie obu stron uznane będzie za pożądane utrzymanie niepodległego Państwa Polskiego i jakie będą granice tego państwa, może zostać definitywnie wyjaśniona dopiero w ciągu dalszego rozwoju wypadków politycznych. W każdym razie oba Rządy rozwiążą kwestię na drodze przyjacielskiego porozumienia”. Strona niemiecka bez zastrzeżeń zgodziła się na anektowanie Besarabii. Obie strony wyraziły zainteresowanie Litwą z Wilnem. Nie znając tajnego protokołu strona polska przyjęła go ze spokojem. W Warszawie Starzyński

odwołał urlopy, rozpoczął akcję kopania rowów przeciwlotniczych, a polska opinia publiczna z radością przyjęła zawarcie w Londynie 25 sierpnia polsko-brytyjskiego układu sojuszniczego. Po zapewnieniu 24 sierpnia ambasadora sowieckiego w Warszawie Nikołaja Szaranowa, że zawarty pakt z Niemcami nie będzie miał wpływu na stan wzajemnych stosunków polsko-sowieckich, a komisarz Kliment Woroszyłow w wywiadzie dla „Izwestii” wyrażał gotowość pomocy Polsce w postaci dostaw surowców i zaopatrzenia wojskowego na wypadek niemieckiej agresji”, Marszałek Rydz-Śmigły wszystkie wojska operacyjne wysłał na front zachodni. Granicy z ZSRR strzegło zaledwie pięć pułków i jedna brygada Korpusu Ochrony Pogranicza, wspartych Flotyllą Pińską.

Po 5 września, po opuszczeniu Warszawy przez centralne urzędy, nie docierały do władz wojskowych i politycznych informacje o przygotowaniach Armii Czerwonej do agresji na Polskę o brutalnej antypolskiej propagandzie sowieckiej. Ambasador Szaronow opuścił Warszawę 11 września 1939 r. zapewniając Becka, że dostawy dla Polski są aktualne, mimo trudności komunikacyjnych. Stalin planował pierwotnie atak na Polskę w nocy z 12 na 13 września. Na jego polecenie Komintern 9 września rozesłał tajną dyrektywę, w której wojnę polsko-niemiecką z obu stron nazywał wojną imperialistyczną, prowadzoną przez faszystowską Polskę gnębiącą mniejszości narodowe, odrzucającą pomoc Związku Sowieckiego. Atak Armii Czerwonej na Polskę nastąpił 17 września o 6 rano. Pod pretekstem sowieckich kłamstw wyrażonych w nocy dla ambasadora RP w Moskwie – Wacława Grzybowskiego: „Warszawa jako stolica Polski już nie istnieje, Rząd Polski nie okazuje znaku życia, w sytuacji rozpadu Polski rząd sowiecki musi się zająć losem „braci” Ukraińców i Białorusinów”. Rząd sowiecki w ten sposób wypowiedział wszystkie umowy zawarte z rządem polskim, poczynając od traktatu pokojowego zawartego w Rydze 18 marca 1921, a kończąc na Komunikacie z 26 listopada 1938 r. o podstawach pokojowych stosunków polsko-sowieckich.

Rząd Polski, Naczelnny Wódz, a tym samym Stefan Starzyński reprezentujący jako Komisarz Cywilny Obrony Warszawy w War-

szawie wszystkie władze cywilne po ewakuacji władz rządowych ze stolicy 5-7 września 1939 r. po entuzjastycznych, pełnych nadziei demonstracjach 3 września na cześć Wielkiej Brytanii i Francji z okazji przystąpienia tych krajów do wojny z III Rzeszą, z niepokojem oczekiwali aktywnego udziału polskich sojuszników w wojnie. Nie wiedzieli oni, że 12 września miało miejsce spotkanie francusko-brytyjskiej Najwyższej Rady Wojennej w Abbeville, na którym zaakceptowano decyzję sztabu francuskiego o wstrzymaniu działań zaczepnych na froncie zachodnim. Sojusznik polski skazany został na samotną walkę z potęgą militarną hitlerowskich Niemiec, a od 17 września Armii Czerwonej. Wrześniowa prasa warszawska zapewniała, że pomoc ta wkrótce nastąpi. Społeczeństwo polskie nie wiedziało, jakie były skutki deklaracji o neutralności USA wobec wojny niemiecko-polsko-francusko-angielskiej prezydenta F. Delano Roosevelta z 5 września, o zakazie akcji Polonii amerykańskiej na rzecz Funduszu Obrony Narodowej i braku reakcji Izby Reprezentantów i Senatu na agresję niemiecką i sowiecką na Polskę i o wielu w tym czasie niezyczliwych opiniach o Polsce w mediach amerykańskich.

Społeczeństwo Warszawy nie знаło reakcji sojuszników Polski na sowiecką napaść 17 września i kontrowersji wśród warszawskich elit na ten temat. Zanim minister Beck zdołał zawiadomić rządy państw sojusznicznych o agresji ZSRR na Polskę prosząc o ustosunkowanie się do niej, rządy Francji i Wielkiej Brytanii stwierdziły: „Ta ograniczona akcja, do której ZSRR może się posunąć wobec części obszarów Polski nie powinna koniecznie pociągnąć za sobą natychmiastowej reakcji dyplomatycznej z naszej strony”. Eksperci brytyjscy stwierdzili, że układ polsko-brytyjski z 25 sierpnia nie nakłada na Wielką Brytanię obowiązku wypowiedzenia wojny ZSRR. Churchill usprawiedliwiał agresję sowiecką 1 października 1939 r. koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa Rosji w związku z niemieckim zagrożeniem. Znał on poglądy swoich ekspertów wojskowych, którzy byli przekonani, że bez pomocy ZSRR nie da się pokonać hitlerowskich Niemiec.

24 września 1939 r. Lloyd George, były premier W. Brytanii znany z antypolskiej polityki na Konferencji Wersalskiej, konferencji w Spa i innych konferencjach międzynarodowych, na łamach „Sunday Express” uzasadniał „słuszną” politykę Stalina wobec Polski, która prowadziła imperialistyczną politykę wobec Rosji i ucisk wobec narodów ruskich. Redaktor wpływowego „Timesa” odmówił polskiemu ambasadorowi Edwardowi Raczyńskiemu polemiki z tezami Lloyd George’a. Zdaniem Czesława Grzelaka taka postawa aliantów ułatwiała internowanie władz państwowych w Rumunii i brak jasnej deklaracji rządu polskiego o stanie wojny z ZSRR. Reakcją Marszałka Rydza-Śmigłego, który dążył do kontynuowania walki na przyczółku rumuńskim było wydanie następującego rozkazu: „Sowiety wkroczyły. Zarządzam ogólne wycofanie na Rumunię, Węgry najkrótszymi drogami Z Sowietami nie walczyć, tylko w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia naszych oddziałów. Oddziały, do których podeszły Sowiety, powinny z nimi pertraktować w celu wyjścia z garnizonów do Rumunii lub Węgier”. Większe złudzenia co do charakteru działań Armii Czerwonej miał gen. J. Rómmel, który nakazał traktować jej oddziały jako oddziały armii sojuszniczej. Zaniepokojeni jego oceną mjr rezerwy Komisarz Cywilny Stefan Starzyński i płk Wacław Lipiński, rzecznik informacyjny Armii „Warszawa”, postanowili zaprotestować, kwestionując prawo generała do wypowiadania się w sprawach państwowych. Na wieść, że planuje on powołanie koalicyjnego rządu m.in. z udziałem księcia Zdzisława Lubomirskiego, Mieczysława Niedziałkowskiego, Zygmunta Zaremby, Stanisława Nowodworskiego, Józefa Everta i przedstawiciela duchowieństwa katolickiego ich protest stał się bardziej stanowczy. Argumenty Starzyńskiego i Lipińskiego, że byłby to krok szkodliwy dla Państwa Polskiego, w sytuacji zbliżania się Armii Czerwonej do Warszawy, poskutkowały. Postanowiono zamiast rządu, powołać Komitet Obywatelski M. St. Warszawy (zwany Radą Obrony Stolicy), który w nowej sytuacji politycznej doradzał gen Rómmłowi w sprawach podstawowych, m.in. rozpoczęcia rokowań o zawieszenia działań zbrojnych na froncie warszawskim.

Jakie organizacje społeczeństwa obywatelskiego odegrały szczególnie ważną rolę we wrześniowej obronie Warszawy i jaka była rola prezydenta Starzyńskiego w ich funkcjonowaniu?

W pierwszym tygodniu wojny zasługą Starzyńskiego było pozostanie na stanowisku prezydenta miasta stołecznego, zgodnie z radami gen. Kazimierza Sosnkowskiego, opanowanie chaosu ewakuacyjnego i powołanie nowych organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Starzyński miał odwagę powiedzieć „nie” premierowi i ministrowi spraw wewnętrznych, gen. Felicjanowi Sławoj Składkowskiemu, kiedy usłyszał jego polecenie ewakuacji, był oburzony na decyzję ewakuacyjną Komisarza Rządu dla m.st. Warszawy – wojewody warszawskiego Włodzimierza Jaroszewicza wraz z podległą mu Policją Państwową. Odpowiedzią Starzyńskiego na ewakuację znacznej części Policji Państwowej było powołanie Straży Obywatelskiej, po rozmowie 4 września z Januszem Regulskim, dyrektorem Spółki Akcyjnej „Siła i Światło”, energicznym prezesem Automobilklubu”. Po pierwszej odezwie informującej o jej powstaniu zgłosiło się do jej szeregów ponad 5 tys. ochotników, reprezentujących wszystkie warstwy społeczne, orientacje polityczne i grupy narodowościowo-wyznaniowe. Straż obsadziła wszystkie komisariaty Policji Państwowej. 8 września jej Komenda Główna przeniosła się z Ratusza na ul. Czackiego 3. Dbała o porządek publiczny, ochronę budynków infrastruktury techniczno-społecznej miasta, opiekowała się lokalami opuszczonymi, obiektami naukowymi i kulturalno-artystycznymi, a w obliczu potrzeb społecznych miasta bombardowanego i ostrzeliwanego, pełnego bezdomnych uchodźców, pełniła także inne funkcje społeczne. We wrześniu jej szeregi stale rosły. Straż istniała od 4 września do 30 października 1939 roku pomagając Zarządowi Miasta w trudnych pierwszych tygodniach niemieckiej okupacji.

Organizacją społeczeństwa obywatelskiego formowaną od marca 1939 r. w Warszawie, pod kierownictwem Juliana Kulskiego, a od kwietnia pod patronatem koalicyjnego Obywatelskiego Komitetu Obrony Przeciwlotniczej, któremu przewodził August Kar-

dynał Hlond Prymas Polski, były domowe, blokowe i dzielnicowe komitety obrony przeciwlotniczej, które przetrwały wrześniową obronę, niemiecką okupację, działały także w getcie warszawskim i Powstaniu Warszawskim. Służby obrony przeciwlotniczej, w których zaangażowane było dziesiątki tysięcy ludzi, nie tylko gasiły pożary, ratowały pogorzelców, ale stały się ważnym organem więzi społecznej na najniższym szczeblu, przenosiły informacje od głównych organizatorów obrony, organizowały w domach, w blokach mieszkalnych samopomoc społeczną, w tym wspólne kuchnie, kapliczki, tymczasowe pogrzeby.

4 września 1939 Stefan Starzyński powołał Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej z inż. Stanisławem Tyszką na czele. Komitet miał starannie opracowany regulamin z datą 1 września, opracowany przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Współpracował on z rozbudowanymi w latach 30. Miejskimi Ośrodkami Zdrowia i Opieki Społecznej. Po kilkudniowym chaosie i opuszczeniu Warszawy przez inż. Tyszkę, 10 września Starzyński doprowadził do ukształtowania nowych władz Komitetu, na czele którego stanął wybitny piłsudczyk, historyk, Artur Śliwiński. Towarzyszyli mu w kierownictwie Komitetu wybitni naukowcy i działacze: Jan Strzelecki, Witold Chodźko, Witold Staniszkis, Wacław Fabierkiewicz, Henryk Drozdowski. Siedzibą Komitetu był lokal przy ul. Świętokrzyskiej 25. Przy Komitecie pracowała liczna rzesza ochotników – studentów, harcerzy, członków Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży. Niósł on pomoc uchodźcom, bezdomnym, chorym. Uruchomiono punkty rozdzielcze, schroniska, tanie i bezpłatne kuchnie i stołówki. Na apel Starzyńskiego i Śliwińskiego wiele warszawskich mieszkań prywatnych zmieniło się w schroniska, gdzie ofiarne serca właścicieli otoczyły staranną opieką uchodźców, pogorzelców i ich dzieci. Arturowi Śliwińskiemu udało się zgromadzić w Komitecie, który przetrwał do lipca 1941r. elity gospodarcze stolicy (Andrzej Wierzbicki. Piotr Drzewiecki, Czesław Klarner), i polityczne (książe Janusz Radziwiłł, Mieczysław Niedziałkowski, Maciej Rataj, Leon Nowodworski,

Witold Staniszkis). W początkach niemieckiej okupacji stworzył dla nich swoistego rodzaju parasol ochronny, pod którym powstawały początki Polskiego Państwa Podziemnego.

Instruktorzy ZHP w Warszawie, wzorem listopada 1918 r. i lipca 1920 r., mieli już przygotowane Pogotowie Harcerskie. Pogotowie Harcerzy przeżywało od maja 1939 r. bolesny kryzys wynikający z usunięcia ze Związku 100 zasłużonych instruktorów harcerskich, a także z powodu mobilizacji do służby wojskowej wielu starszych instruktorów. Harcerze warszawscy, w świetle badań Zygmunta Głuszka, rozpoczęli wojenną służbę pod kierownictwem Lechosława Domańskiego. Komendę nad Pogotowiem Harcerów sprawowała hm. Józefina Łapińska. Na obozach letnich 1939 r. przygotowywano harcerzy i harcerki do służby w dziedzinie łączności, opieki sanitarnej i samoobrony lotniczej. W pierwszych dniach września harcerze warszawscy – zespół gońców – obsługiwał potrzeby prezydenta Starzyńskiego, a od 8 września Komisarjatu Cywilnego. Harcerscy łącznicy pracowali także w Szefostwie Straży Przeciwopozarowej i w Sztabie Obrony Przeciwlotniczej. Harcerze Hufca Powiśle zorganizowali we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci schroniska dla dzieci. Harcerze na rowerach byli łącznikami wielu służb publicznych wrześniowej Warszawy. W dniu 7 września 1939 r. opuścił Warszawę 600-osobowy Harcerski Batalion Warszawy, udając się na wschód, w nadziei uzyskania przydziału wojskowego. Agresja sowiecka spowodowała rozwiązanie Batalionu. Dowódcą oddziału został Lechosław Domański, a dowódcami kompanii: Tadeusz Kwiek, Juliusz Dąbrowski, Marian Bukowski i Kazimierz Papiński.

Harcerską kadrę wzbogacili przybyli do Warszawy z Poznania, Łodzi, Śląska znani instruktorzy: Florian Marcinek z Poznania i Aleksander Kamiński ze Śląska. 9 września stanęli oni na czele Pogotowia Harcerzy, które przyjęło nazwę Pogotowie Wojenne Harcerzy. Początkowo korzystało ono z siedziby Domu Harcerskiego przy ul. Łazienkowskiej, a pod koniec obrony Warszawy z siedziby Zarządu Głównego Obozu Zjednoczenia Narodowego przy

ul. Matejki 5. Harcerki zaangażowane były w służbie sanitarnej, pracowały także jako telefonistki, łączniczki, gońcy oraz na dworcach Warszawy jako sanitariuszki Ochotniczej Służby Polskiego Czerwonego Krzyża. 5 września podczas bombardowania Dworca Wschodniego wśród zabitych było 20 harcerek. Harcerki zorganizowały dwa szpitale polowe, przeniesione po bombardowaniach do Uniwersytetu Warszawskiego i Pałacu Staszica. Pracowały one także w wielu punktach opieki nad zagubionymi i osieroconymi dziećmi. Około 200 harcerek oddelegowanych było do obsługi centrali miejskich telefonów przy ul. Zielnej.

W organizowaniu cywilnej obrony miasta istotną rolę odgrywała Radiostacja Warszawa II przy ul. Zielnej. Kierownik muzyczny Polskiego Radia, Edmund Rudnicki, nie wykonał polecenia ewakuacji swej dyrekcji, która na rozkaz Dowództwa Obrony Warszawy zniszczyła urządzenia stacji nadawczej w Raszynie. Warszawa II stała się ważnym dla społeczeństwa Warszawy i całego kraju, a także dla zagranicy, źródłem informacji o działaniach Dowództwa Obrony Warszawy, a następnie Armii Warszawa i ich Komisarjatu Cywilnego, kierowanego przez S. Starzyńskiego.

Starzyński nie wiedział, tak jak i inni polscy przywódcy, że 7 września szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Reinhold Heydrich, wydał swym podwładnym następujący rozkaz: „Kierownicza warstwa ludności w Polsce winna być możliwie najskuteczniej unieszkodliwiona. Pozostała ludność niższych warstw zostanie w jakiejś formie zdławiona”.

Kluczowe znaczenie dla organizacji społeczeństwa obywatelskiego miało powołanie 8 września 1939 r. przez Dowódcę Obrony Warszawy gen. Waleriana Czumę, Komisarza Cywilnego Obrony Stolicy – Stefana Starzyńskiego. Zwrócił się on natychmiast do ludności Warszawy z rozkazem: „Warszawa będzie broniona. Jako Komisarz Cywilny Obrony Warszawy rozkazuję wszystkim pozostać na swych stanowiskach, a tym którzy miasto opuścili, wrócić w ciągu 12 godzin”. Na Ratuszu w tym dniu dokonano reorganizacji władz miejskich. Funkcje prezydenta stolicy przejął dotychczas-

sowy wiceprezydent Jan Pohoski. Radę Miejską zastąpiło Kolegium Doradcze, w składzie: Alfons Kuhn (dyrektor Elektrowni), Włodzimierz Rabczewski (dyrektor Wodociągów i Kanalizacji), Stanisław Downarowicz (wicedyrektor Wodociągów i Kanalizacji), Stanisław Lorentz (dyrektor Muzeum Narodowego), Włodzimierz Muszyński (wicedyrektor Wydziału Finansowego), Ludwik Tangl (dyrektor Wydziału Kontroli Miejskiej) i Antoni Chaciński (wicedyrektor Wydziału Opieki Społecznej). Administrację publiczną po ewakuacji starostów dzielnicowych sprawowali delegaci Komisarza Cywilnego, dla Warszawy Śródmieścia Marian Borzęcki (członek, a następnie sympatyk Stronnictwa Narodowego), dla Warszawy Południa Marcei Porowski (sympatyk Stronnictwa Pracy), dla Warszawy Północ Stefan Zbrożyna (sympatyk Polskiej Partii Socjalistycznej), dla Warszawy Pragi Jan Delingowski (bezpartyjny piłsudczyk). Przy dużej aktywności Starzyńskiego i poważnych trudnościach komunikacyjnych ich rola była ograniczona. W samym Komisariacie Cywilnym, utrzymującym żywe kontakty z organizacjami społeczeństwa obywatelskiego, istotną rolę odgrywali: łączność z walczącą armią – mjr rezerwy Stanisław Więckowski, sekretariat – Stefania Witkowska-Chmielińska i Marek Świątkowski, referat prawny – adwokat Leon Nowodworski, referat finansowy – Aleksander Ivanka, referat prasowy – Juliusz Kaden-Bandrowski, referat administracyjno-organizacyjny – Jan Czerwiński i Zofia Szulcowa, służby OPL – Julian Kulski, Straż Pożarna – płk Stanisław Gieysztor, Straż Obywatelska – Janusz Regulski, Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej – Artur Śliwiński, Policja Państwowa – płk Marian Kozielski.

Komisariat Cywilny dla podkreślenia wojennego charakteru swych funkcji społecznych dla poszczególnych działów pracy przyjął nomenklaturę – szefostwo. W ten sposób powstało szefostwo administracyjne (Henryk Pawłowicz), szefostwo techniczne (inż. Antoni Olszewski), szefostwo sanitarne (dr Konrad Orzechowski), szefostwo opieki społecznej (Jan Starczewski), szefostwo aprowizacji (Felicjan Jabłonowski), szefostwo transportu (inż. Kazimierz

Meyer). Na Pradze działał zastępca Komisarza Cywilnego Bronisław Chajęcki.

9 września nawiązując do tradycji Warszawskiego Robotniczego Pułku Warszawy rozpoczęła się rekrutacja ochotników do Robotniczych Batalionów Warszawy. Wkrótce Robotniczy Komitet Pomocy Społecznej, kierowany przez Zygmunta Zarembę, zintegrował się ze Stołecznym Komitetem Samopomocy Społecznej. Nową organizacją społeczeństwa obywatelskiego, powołaną przez Starzyńskiego, były formowane od 11 września Bataliony Pracy, powstałe pod kierownictwem Mieczysława Dębskiego, byłego dyrektora Naczelnej Izby Kontroli Państwa i Klemensa Frelka – wicedyrektora Wydziału Oświaty i Kultury. Sześć Batalionów Pracy, mobilizowanych w siedzibie NIK w al. Szucha, działało pod nadzorem Szefostwa Technicznego Komisariatu Cywilnego.

Rozpoczęta 9 września polska ofensywa armii „Poznań” i „Pomorze”, pod dowództwem gen. Tadeusza Kutrzeby, spowodowała wycofanie się 10 września spod Warszawy, w rejon bitwy nad Bzurą, 4 niemieckiej dywizji pancernej oraz XI i XII Korpusu. Mimo bombardowań i lokalnych potyczek, dało to miastu stołecznemu możliwość konsolidacji obrony wojskowej i cywilnej. W tym czasie gen. Rómmel, jako dowódca Armii „Warszawa”, objął dowodzenie resztkami Armii „Łódź”, załogą obrony Warszawy, oddziałami w rejonie Wisły po Pilicę. Marszałek Rydz-Śmigły dał mu rozkaz: „najwięcej sił nieprzyjaciela ściągnąć pod Warszawę i bronić jej jak długo starczy amunicji i żywności”. Rozkaz ten nawiązywał do tradycji i roli Warszawy w Bitwie Warszawskiej 1920. Tym razem aktywna obrona Warszawy miała ułatwić konsolidację rozbitych armii i dywizji polskich na tzw. przedmościu rumuńskim. Starzyński w swych raportach sytuacyjnych, ogłaszanych od 17 września, a także niektórzy oficerowie obrony Warszawy sugerowali gen. Rómmelowi aktywne działania jego armii dla wsparcia ofensywy wojsk gen. Kutrzeby i gen. Bortnowskiego. W połowie września 1939 r. garnizon warszawski liczył ok. 50 tys. żołnierzy. Liczba ta stale rosła, przede wszystkim po pojawieniu się w stolicy

w dniach 17–21 września niektórych oddziałów Armii „Poznań”, „Pomorze” z generałami: Kutrzebą, Abrahamem, Knollem-Kownackim, Tokarzewskim-Karaszewiczem. Pod koniec obrony liczba żołnierzy wraz z oficerami garnizonu warszawskiego przekroczyła 100 tys.

Spółceństwo obywatelskie we wrześniu miało kilka ważnych centrów dyskusyjnych, których rola rosła po powołaniu 20 września Komitetu Obywatelskiego. Obok Komisarjatu Cywilnego takim centrum był pałac biskupów warszawskich przy ul. Miodowej, w którym pracował abp Stanisław Gall, administrator apostolski archidiecezji warszawskiej po wyjeździe z kraju kardynała Augusta Hlonda, metropolity gnieźnieńskiego i warszawskiego, Prymasa Polski. Na młodzież stołeczną duży wpływ miał bp Antoni Szlagowski, duszpasterz akademicki, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Dzięki aktywności wspomnianych hierarchów wszystkie parafie, zakony, placówki Caritasu niosły we wrześniu skuteczną pomoc potrzebującym lojalnie współpracując z władzami wojskowymi i Komisarjatem Cywilnym. Szefem duszpasterstwa Armii Warszawa był ks. kpt. Wojciech Artur Rojek. Wśród żołnierzy wyznania mojżeszowego dużą estymą cieszył mjr Tadeusz Bałaban – oficer oświatowy.

Cieszący się znacznym prestiżem społecznym w kręgach elit gospodarczych i politycznych, książę Zdzisław Lubomirski, w drugiej dekadzie września 1939 r. zorganizował przy ul. Matejki swoistego rodzaju klub dyskusyjny, w którym brali udział Piotr Drzewiecki, ks. Zygmunt Choromański, Mieczysław Niedziałkowski, Artur Śliwiński, płk Leon Kniaziolucki, płk Józef Różniecki. Wspomniani, po rozmowie 24 września z gen. Kutrzebą, akceptowali jego pogląd: „Warszawa nie ma szans skutecznej obrony, a pomysł wyprowadzenia z miasta wojska i jego walki na otwartym polu, nie uwzględnia olbrzymiej przewagi technicznej nieprzyjaciela, którą poznał w czasie bitwy nad Bzurą”.

Generalny szturm dywizji niemieckich na Warszawę 25 i 26 września sparaliżował normalne funkcjonowanie miasta, niszcząc wiele obiektów użyteczności publicznej. Pogląd gen. Kutrzeby został zaak-

ceptowany przez Komitet Obywatelski, gen. Rómmła i S. Starzyńskiego. Gen. Rómmel 27 września wysłał na pertraktacje kapitulacyjne delegację pod przewodnictwem swego zastępcy gen. Kutrzeby, któremu towarzyszyli płk Pragłowski i kpt. dypl. Wojciechowski. Termin zawieszenia broni ustalono na 27 września godz. 14.00.

Po rozmowie z mjr Edmundem Galinatem, który przybył z polecenia internowanego w Rumunii Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, z misją zorganizowania dywersji antyniemieckiej. Gen. Rómmel powierzył to zadanie gen. Tokarzewskiemu, przekazując mu skromną dotację 75000 zł. Tokarzewski wykorzystał pomoc paszportową i transportową Zarządu Miasta przy budowie pierwszych struktur Służby Zwycięstwu Polski. Podczas obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. zginęło ok 6000 oficerów i żołnierzy oraz 25 000 ludności cywilnej. Liczbę rannych szacowano 30 września na 16 000 żołnierzy i 20 000 osób cywilnych. Do niewoli dostało się 5013 oficerów i 97 425 podoficerów i szeregowców, których zwolniono z rejonów koncentracji. Zniszczeniu uległo ok 12% budynków, w tym Zamek Królewski, teatry, kościoły, muzea i szpitale.

Gdy 28 września Starzyński pozostając na stanowisku prezydenta Warszawy, za namową generałów, Rómmła, Kutrzeby, Tokarzewskiego, rozpoczął swój krótki, bo trwający do aresztowania 27 października 1939 r. udział w odbudowie Warszawy i pomocy dla rodzącej się Służby Zwycięstwa Polski, rządy ZSRR i III Rzeszy podpisały układ o przyjaźni i granicach, po odrzuceniu przez Stalina niemieckiej propozycji stworzenia satelickiego państwa polskiego. Mocą tego układu Stalin oddał Lubelszczyznę i część województwa warszawskiego do strefy niemieckiej, w zamian za potraktowanie Litwy i pozostałych krajów nadbałtyckich za strefę sowiecką. Pierwsza pod sowiecką kuratelą znalazła się Estonia. O tym traktował pierwszy tajny protokół niemiecko-sowiecki. Drugi przewidywał wzajemne zobowiązania w zakresie zwalczania organizacji konspiracyjnych przeciwko III Rzeszy i ZSRR, co doprowadziło do współpracy gestapo z NKWD w zwalczaniu polskiego ruchu niepodległościowego, trzeci traktował o prze-

siedleniach narodowościowych, m.in. Białorusinów i Ukraińców ze strefy niemieckiej, Niemców z polskich kresów wschodnich i krajów nadbałtyckich. Rząd RP uroczyście zaprotestował przeciw temu układowi 29 września podkreślając:

Przez opór swej armii, przez poświęcenie patriotyczne całej ludności, które wyraziło się w obronie do ostateczności stolicy – Warszawy, Lwowa, Wilna, Gdyni, Modlina i tylu miast w Polsce całej – Naród Polski jasno wykazał wobec świata swą wolę niezłomną, aby być wolnym i niepodległym.

Źródła

Rafał Żebrowski, *Postawy ludności żydowskiej w Warszawie we wrześniu 1939 r.* [w:] *Warszawa: stolice regionalne we wrześniu 1939 r.*

Czesław Grzelak, Henryk Stańczyk, *Kampania Polska 1939 roku*, Warszawa 2005.

M. M. Drozdowski, *Starzyński – Legionista, Polityk Gospodarczy, Prezydent Warszawy*.

Julian Kulski, *Z minionych lat życia 1882–1945*, Warszawa 1982; *Stefan Starzyński w mojej pamięci*, Warszawa 1990.

Wojciech Białasiewicz, *Pomiędzy lojalnością a serc porywem: Polonia Amerykańska we wrześniu 1939 roku*, Chicago 1999.

Zygmunt Głuszek, *Harcerskie Pogotowie w obronie Warszawy we wrześniu 1939 roku*.

Warszawa i Stolice Regionalne II RP, Warszawa 2002.

Prawdziwe historie Polaków – Ilustrowane wypisy źródłowe 1939–1945, opracowali D. Baliszewski i A.K. Kunert, Warszawa 1999.

Archiwum Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, t. I., Warszawa 2004.

POŻEGNANIA

Irena Szymańska Horban

Bogdan Butenko – jeden z tych sławnych Zaniaków

Znów żegnamy absolwenta gimnazjum i liceum im. Tomasza Zana. Do końca życia utrzymywał przyjacielskie stosunki z kolegami. Jego przyjaciel, Józef Kiljański, z którym jak opowiadali, zwiedzali Polskę, zmarł w kwietniu tego roku.

Bogdan Butenko urodził się 8 lutego 1931 roku w Bydgoszczy, czas wojny przeżył z rodzicami w Warszawie. Po powstaniu mieszkał w Pruszkowie, w dzielnicy willowej – Ostoja. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w Liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie w roku 1948 wstąpił do Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, połączonej od roku 1950 z Akademią Sztuk Plastycznych w Warszawie. Dyplom obronił u prof. Marcina Szancera.

W 1955 roku został redaktorem artystycznym w wydawnictwie „Nasza Księgarnia”, zilustrował ponad 200 książek, był autorem wielu scenografii teatralnych i telewizyjnych, między innymi dla Kabaretu Starszych Panów.

Możemy jednak powiedzieć, że jego pasją były dzieci. Dla nich stworzył postać Gapiszona, Kwapiszona, Gucia i Cezara. W 2011 roku Poczta Polska wydała znaczki z postaciami stworzonymi przez artystę.

Współpracował z wydawnictwami dla dzieci.

Był członkiem Związku Artystów Polskich i Międzynarodowej Izby ds. Książek dla Młodych.



Z żalem zawiadamiamy, że 7 grudnia br. zmarł nasz Przyjaciół i Autor – **Tadeusz Hubert Jakubowski**.

Harcerz, Zaniak, architekt. Urodzony w 1931 roku w Pruszkowie, aresztowany w 1953 r., więziony do 1955 r. w Pałacu Mostowskich, na Rakowieckiej i w Rawiczu. Pracował w biurze projektów w Warszawie, publikował swoje wspomnienia w prasie codziennej i periodycznej. Od 8 grudnia 2012 roku był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jego debiutem literackim była książka „Znakiem tego oskarżony” (Świat Książki, 2008). Pruszkowska Książnica wydała „Lata prawie bezgrzeszne” (I wyd. 2009, II wyd. 2014, III wyd. 2017), „Obrazki, przeważnie miniatury” (2011), „Migawki, zdarzenia et cetera...” (2012), „Kram rozlicznego gatunku” (2014), „Pruszków dawno temu” (I wyd. 2016, II wyd. 2018), „Scribo, ergo sum...” (2018) oraz „Znakiem tego oskarżony” (II wyd. 2019 r.). Tadeusz Hubert Jakubowski był także współautorem (razem z Jerzym Kazimierzem Blancardem) albumu „Pruszków piórkiem i piórem” (2015).

Za działalność pisarską uhonorowany „Odznaką Honorową im. Krystyny Krahelskiej – Pamięci Powstania Warszawskiego” przez Towarzystwo Przyjaciół Warszawy, medalem „Pro Patria” przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, statuetką „Urbs Nova” – nagrodą Prezydenta Miasta Pruszkowa w kategorii Kultura, medalem pamiątkowym „Pro Masovia” przez Marszałka Województwa Mazowieckiego oraz Medalem Stulecia Odzyskania Niepodległości przez Prezesa Rady Ministrów. Za aktywną pracę społeczną w Stowarzyszeniu Architektów Polskich w Komisji Pomocy Koleżeńskiej uhonorowany został Brązową, Srebrną i Złotą Odznaką SARP.

W setną rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości w uznaniu zasług dla Miasta Pruszkowa Prezydent Miasta Pruszkowa i Przewodniczący Rady Miasta nadali mu tytuł Honorowego Obywatela Pruszkowa.

A wszystko dla Tadeusza zaczynało się od ulicy Topolowej – najpiękniejszej ulicy Pruszkowa, Polski, świata...

Książnica Pruszkowska i Przyjaciół

LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA...

Ks. Jan Twardowski

Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia

Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?
Dlaczego wpatrujemy się w gwiazdę na niebie?
Dlaczego śpiewamy kolędy?

Dlatego, żeby się uczyć miłości do Pana Jezusa
Dlatego, żeby podawać sobie ręce
Dlatego, żeby uśmiechać się do siebie
Dlatego, żeby sobie przebaczać.

Żeby każda czarodziejka po trzydziestu latach
nie stawiała się czarownicą

Wojciech Młynarski

Wiersz na Boże Narodzenie

Takie prościutkie przemyślenie
na święta w głowę mi się wwierca,
że każde Boże Narodzenie
to jest pytanie o stan serca.
Gdy złączy nas stajenka cicha,
czujemy jedną chwilę małą,
że nasze serce jeszcze dycha,
że nie ze wszystkim nam stwardniało,
Że został mały punkt, szczelina,
gdzie się choć jedna iskra złoci,
od której nagle się zaczyna
płomyk nadziei dobroci.
Spójrz – znowu mamy po lat siedem,
w kolebce Panna Syna pieści,
w krąg jest inteligencka bieda,
ale stół biały wszystkich zmieści.
Jest przy nim gromadka liczna
i chociaż goło, lecz wesoło,
i twoja matka – taka śliczna,
ściska się z tobą pod jemiołą.
Pamiętasz to? Poczuleś dreszcze?
To znaczy, że nie zginiesz w tłumie.
Wzruszyłeś się: Pożyjesz jeszcze
i sercem parę spraw zrozumiesz,
Bo jest w tym chyba jakaś racja,
że Święta w białych pól kobiercu
to jest magiczna operacja

czyniona na otwartym sercu.
Z tym sercem stara bida,
stwardniałe, zimne, ciężko chodzi
więc taki zabieg mu się przyda
na Święta, gdy się Chrystus rodzi
Nim się kłopotów zwali tyle
co zawsze były, są i będą
otwórz swe serce i na chwilę
spróbuj podleczyć je kolędą



Zbigniew Jerzyna

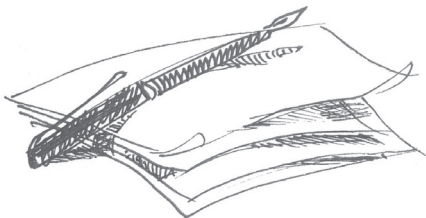
Piosenka

Pisałem o miłości
Więcej niż nią żyłem
A ona biegła ścieżką
Biegła w moich żyłach.

Pisałem o nadziei
Z bardzo ciemną twarzą
A ona jak mur rosła
Z kamienia, nie z marzeń.

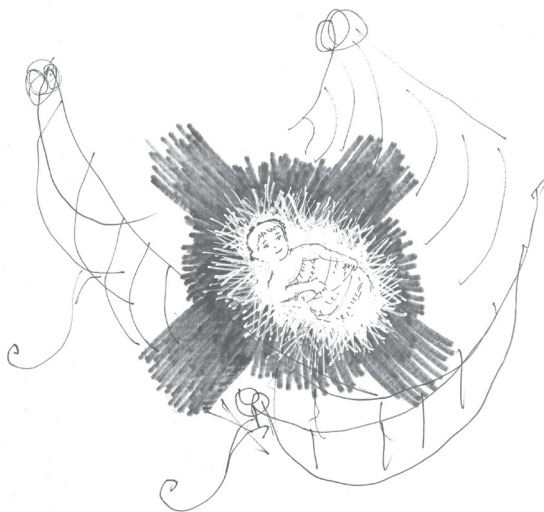
I pisałem o nocy
Że jest dookoła
Nie słyszałem jak we dnie
Ktoś na mnie zawołał

Pisałem tylko słowa
Słowa są coś warte
Martwe pióro rodziło
Stosy żywych kartek.



Marzenia

Pielęgnuję kołyskę marzeń
a wtedy noc miłsza i dzień
czółno życia
z przeciekającym dnem
przestaje być przykrą skargą.
Marzenia radosne
unoszą
twój wonny zapach
jak różany krzew
plączą ręce dotykami
w oczach kwitną wspomnienia
taniec i śpiew
Marzenia przynoszą
wyobraźni paletę
i mogą malować
twa postać huśtaną
uśmiechem feromonów
dojrzewających pokusą.



Październik

Płyną, skrzydłem trzepocząc, jak cieniem
cichym litem, białym lotem, gołębiem
Wszystkie smutki i wszystkie jesienie
W gaj zielony, w bór czerwony jarzębin

I niewodem, białym mglistym niewodem
zagarniają z pól ugornych i ciernisk
Rdzawo-listną, śródjesienną urodę
I chłód serca ostry jak październik

Już kołują, już kołyszają się śnieżyście
Śnieżną chmurą oszalałych jastrzębi
Aż zapadną białe liście, śnieżne liście
W gaj zielony, w bór czerwony jarzębin

Ksiądz Roman Indrzejczyk

Świąteczne marzenia

Boże Narodzenie

 Święta – jak co roku...

Lecz przecież czujemy,
że świat się wypełnia radością i światłem

Chyba znów wierzymy,
że nie tylko ludzie, ale i zwierzęta
zaczną żyć miłością,
ludzkim głosem mówić
i pokój wprowadzać...

Że rozkwitnie uśmiech

 I prawdziwe dobro...

Zwykłe ludzkie szczęście pośród nas zagości...

Oby to nie było przelotne marzenie,
ale rzeczywistość

 piękna a prawdziwa

wszędzie, gdzie jesteśmy...

– z opłatkiem życzymy

Edward Słoński

Pacierz

Rozwiesiła jesień pajęczyny,
Srebrne nici rozsnuła po ziemi
I barwami ubrała złotymi
W naszym gaju brzozy i olszyny
Idą szare, wieczorne godzimy
Na kominku jasny płomień bucha
Sen łopoce skrzydłami białymi
Stoi cisza bezbrzeżna i głucha
Tylko w uszach brzmi pacierz matczyny:
„w imię Ojca i Syna i Ducha”...



Przepraszamy za pomyłki w „Przeglądzie” 1/2019:

W spisie treści str. 5 zamiast: Barbara Sołtykiewicz
powinno być: Beata Sołtykiewicz

W artykule *Rodzina doktorostwa Wolframów*, str. 56, w zdaniu: Aleksander Leszek i jego żona Karolina
powinno być: jego żona Maria

Na str.110 w wierszu Kocham Cię Polsko w trzeciej zwrotce zamiast:
O męczennicy
powinno być: To męczennicy



POLSKI ZWIĄZEK NIEWIDOMYCH
ZARZĄD KOŁA W PRUSZKOWIE
Organizacja pożytku publicznego
05-800 Pruszków, ul. Miry Zimińskiej –
Sygietyńskiej 5; tel.22 758 72 33

BANK MILLENIUM O/Warszawa

Nr konta: 35 1160 2202 0000 0000 8292 5183 z dopiskiem: dla
Koła w Pruszkowie

*Jaką wartość ma oko,
Jeśli ślepe i głuche jest serce nasze?*

Feliks Zamenhof

List do Ciebie

Czy wiesz, że w Pruszkowie jest Koło Polskiego Związku Niewidomych, zrzeszające osoby z całego powiatu, posiadające orzeczenie inwalidztwa w związku ze stanem narządu wzroku?

Zrzeszamy około 160 osób dorosłych i 11 dzieci, służąc im różnorodną pomocą. Cały Zarząd Koła pracujący na rzecz środowiska z dysfunkcją wzroku, to wyłącznie wolontariusze.

Jesteśmy organizacją pożytku publicznego i nie prowadzimy żadnej działalności dochodowej.

Powiedz o nas rodzicom dziecka z dysfunkcją wzroku!

Podziękujemy Ci za każdą darowiznę, a 1% swojego podatku możesz zadysponować na nasze konto – dzięki Tobie radośniej zabije niejedno serce, mimo że niewidzące oczy może nie rozbłysnąć.

Zarząd Koła